Tłomackie 3/5
Czasopismo Żydowskiego
Instytutu Historycznego
im. Emanuela Ringelbluma
Nr 3/2023

TŁOMACKIE 3/5

BIAŁYSTOK
KALMAN SZAPIRO
IZAAK CELNIKIER
CHANUKA
FINKELSTEIN

TŁOMACKIE
3/5

SPIS TREŚCI

Nr 3/2023

Wstęp
Szanowni Państwo, drodzy Czytelnicy… / Monika Krawczyk … 3

Rozmowa
Teatr po prostu w jidysz. Kropka / Damian Josef Neć, Karolina Szymaniak … 4

Macewa
Rabin Kalman Szapiro – cadyk z Piaseczna / Monika Krawczyk … 9

Korespondencje z przeszłości
Białostocka Wielka Synagoga i jej upamiętnienie / Anna M. Rosner … 13
„Niewielkie resztki z Solnej". Izaak Celnikier wobec doświadczenia Zagłady / Zuzanna Benesz-Goldfinger … 18
Rywka Glanc (1915–1943) – bojowniczka Żydowskiej Organizacji Bojowej, łączniczka, „matka częstochowskiego getta" / Szymon Pietrzykowski … 26
Przypadki Szmuela Jakira Londyńskiego / Karolina Szymaniak … 30

Reportaż
Wrażenia z podróży po Europie. 320 pozostałych Żydów w Białymstoku chroni dziedzictwo dawnego żydowskiego miasta / Jean Jaffe … 34

Świat Żydów
O pieśniach chanukowych / Agnieszka Jeż … 37

Inwentarz
Autoportet Samuela Finkelsteina / Jakub Bendkowski … 40

Krytyka bardzo kulturalna
Legendarny maestro w rzymskim amfiteatrze pod chmurką / Olaf Jackowski … 42

Literatura
Chajim syn Chai, który urodził się w grobie matki / Daniel Galay … 45

Dostrzegacz … 49

Przepis … 52

Zapowiedzi wydawnicze … 54

יִידִישער היסטאָרישער אינסטיטוט ŻYDOWSKI INSTYTUT HISTORYCZNY 75 LAT

TŁOMACKIE 3/5 Czasopismo Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma
REDAKCJA Monika Krawczyk (redaktor naczelna), Natasza Majewska (sekretarka redakcji), Jakub Bendkowski, August Grabski, Anna M. Rosner, Karolina Szymaniak, Piotr Weiser
ADRES REDAKCJI ul. Tłomackie 3/5, 00-090 Warszawa / e-mail: tlomackie@jhi.pl
PROJEKT GRAFICZNY FRYCZ I WICHA
SKŁAD Kuba Maria Mazurkiewicz
REDAKCJA I KOREKTA Marta Wojas
DRUK Totem.com.pl Sp. z o.o. Sp. k.
ZDJĘCIE NA OKŁADCE Fotografia lampki chanukowej z kolekcji Friedmanna. Zbiory ŻIH kolekcja Berlinka, MŻIH B-443/64/6
ISSN 2720-6483

Szanowni Państwo, drodzy Czytelnicy

Przed nami kolejny numer czasopisma „Tłomackie 3/5" towarzyszący głównie nowej wystawie czasowej *„Niewielkie resztki z Solnej". Izaak Celnikier wobec doświadczenia Zagłady*. Artysta ten wywodził się z Białegostoku, a to koresponduje z wypadającą w tym roku 80. rocznicą powstania w getcie białostockim. Izaak Celnikier wziął w nim udział, a swoje dramatyczne losy przedstawił zarówno w formie zapisków, jak i graficznie – właśnie jako malarz i ilustrator. W 1943 roku również i inne getta, poza warszawskim i białostockim, stały się scenerią zbrojnego buntu. W związku z tym publikujemy ciekawy artykuł poświęcony Częstochowie i bojowniczce żydowskiego ruchu oporu Rywce Glanc. Ta łączniczka, członkini syjonistycznej organizacji młodzieżowej Dror (hebr. Wolność) i ŻOB, to relatywnie mało znana postać, pozostająca niejako w cieniu sławniejszych towarzyszek, by wspomnieć m.in. Cywię Lubetkin-Cukierman czy Witkę Kempner-Kowner. Zginęła w czerwcu 1943 roku w trakcie strzelaniny z Niemcami po wykryciu kryjówki w częstochowskim getcie.

Białystok poznajemy także oczami Jean Jaffe, która odwiedziła to miasto w 1947 roku. Swoje wrażenia opisała następująco: „W Białymstoku znalazłam więcej jidyszkajtu, żydowskości, niż gdziekolwiek indziej. Żydowskości arystokratycznej, która wyraża się w szacunku do siebie nawzajem, w szacunku do zbiorowości, w szacunku do tradycji. W Białymstoku nie spotkałam wśród tej garstki ocalałych ani jednej osoby ze spolszczonym imieniem, ani nie widziałam ani jednej kobiety z krzyżykiem na szyi, które spotyka się na każdym kroku w innych większych miastach w Polsce".

W listopadzie wypada 80. rocznica zamordowania przez Niemców ostatniego chasydzkiego rebego działającego aktywnie w getcie warszawskim – rabina Piaseczna, wybitnego edukatora i pedagoga – Kalonimusa Kalmana Szapiry. Zginął w ramach akcji niemieckiej cynicznie nazwanej *Erntefest* – Dożynki – w obozie pracy SS w Trawnikach. Ten zbiorowy mord przeprowadzono w dniach 3–4 listopada 1943 roku na terenie dystryktu lubelskiego w Generalnym Gubernatorstwie. Rozkaz natychmiastowej likwidacji pozostałych jeszcze przy życiu Żydów wydał Reichsführer-SS Heinrich Himmler bezpośrednio po zbrojnym buncie więźniów w obozie zagłady w Sobiborze. Tego dnia w obozach na Majdanku, w Poniatowej, w Trawnikach oraz w innych obozach w dystrykcie lubelskim wymordowano niemal wszystkich więźniów pochodzenia żydowskiego. Łącznie śmierć poniosły ok. 42 tysiące osób. Przy życiu pozostawiono kilka tysięcy więźniów żydowskich zatrudnionych na lotniskach w Zamościu, Białej Podlaskiej i Puławach oraz w zakładach Heinkla w Budzyniu pod Kraśnikiem.

Przywołujemy również barwną, ale mało znaną współcześnie postać Szmuela Jakira Londyńskiego, pisarza jidysz, krytyka sztuki i fotografa (1889–1956). Autor ten został uznany za radykalnego zwolennika sanacji i polsko-żydowskiego zbliżenia. Stało się to za sprawą wydanego w Paryżu zbioru pieśni żołnierskich z okresu wojny z bolszewikami 1920 roku, w których centralną postacią jest marszałek Józef Piłsudski. Oto próbka tej poezji:

> Tam Matki – Żydówki przy świecy łzy płyną:
> Jej Jankiel na straży. Opada ją strach.
> Tu Polka, za swoją stęsknioną dzieciną,
> Przed krzyżem uklękła: na wojnie jej Stach.

Ten zbiorek wierszy ukazał się w 1931 roku, a dyskusja wokół niego w ciekawy sposób oddawała kontrowersje polityczne i poczucie żydowskiej tożsamości w kraju, który zaledwie w 1918 roku odzyskał niepodległość.

W aktualnym numerze „Tłomackiego 3/5" piszemy o kulturze i sztuce, przedstawiamy mało znane zasoby ŻIH i zapewniamy intelektualną rozrywkę. Zapraszamy też do odwiedzin w ŻIH. ■

Monika Krawczyk
redaktor naczelna

ROZMOWA

FOT. N. KABANOW

Teatr po prostu w jidysz. Kropka

DAMIAN JOSEF NEĆ,
KAROLINA SZYMANIAK

Karolina Szymaniak: Czy potrzebny jest teatr żydowski w Polsce?

Damian Josef Neć: Tak. Po prostu.

Dlaczego?
Po pierwsze dlatego, że są tu Żydzi. Po drugie, Teatr Żydowski jeden z dwóch publicznych mniejszościowych teatrów w tym kraju, obok Teatru Śląskiego. To dwa miejsca, które mówią, że nie wszyscy tu są katolikami i że istnieje coś innego niż tzw. mainstreamowa kultura polska.

A dla kogo?
Dla wszystkich. To jest najprostsza odpowiedź. W idealnym świecie w tym teatrze powinien mieć miejsce rodzaj dialogu, który nie może się wydarzyć gdzieś indziej. To też taka bezpieczna przestrzeń, w której pracują Żydzi i nie-Żydzi i w której można przyglądać się w sposób obiektywny, na ile to jest oczywiście możliwe, naszej wspólnej polsko-żydowskiej historii.

A ty w nim zrobiłeś właśnie drugi spektakl w jidysz.
Tak. Uważam, że misją teatru żydowskiego jest utrzymywaniem tradycji teatru jidyszowego w Polsce, co niektórzy uważają za pomysł wariata, ale ja się go będę trzymał.

Tradycji teatru jidyszowego, czyli jakich?
Najprościej rzecz ujmując, tych, które już tu są. Oczywiście nie ma jednej takiej tradycji. Przed wojną były różne zespoły, estetyki, języki. Ale tu mówimy konkretnie o teatrze Idy Kamińskiej. I o tym, że była i jest punktem odniesienia dla ludzi, którzy dzisiaj pracują w tym teatrze. Do dziś opowiadają anegdotki o jej wystawieniach. Opowiadają je też ludzie, którzy nigdy jej nie spotkali, to dość niesłychane, jak ona tam jest obecna.

Dus Buch fyn Gan Ejdn / Księga raju

Mówię też o tradycji Studium Aktorskiego. Mówię o aktorach, jak Henryk Rajfer, który najpierw grał w jidysz, a potem dopiero musiał się nauczyć grać po polsku. Dla nich pierwszym kanonem literackim i repertuarem były teksty jidyszowe, niezależnie od tego, czy z dzisiejszego punktu widzenia ocenimy ten repertuar jako ambitny czy nie – ten teatr grał po żydowsku przez większość swego funkcjonowania. Wyrwanie tego języka z repertuaru Teatru Żydowskiego to naruszenie fundamentów jego istnienia.

Dla wielu ludzi to, co opowiadasz, jest równoznaczne z przeszłością, którą trzeba porzucić. Ze skansenem. A ty wyraźnie mówisz, co przecież widać i słychać na scenie, że nie praktykujesz teatru skansenowego. Więc te tradycje teatru Idy są jakoś w kontrze do skansenu?
Przyjrzyjmy się, za jakie teksty brała się Ida Kamińska. Ona sama tłumaczyła na jidysz wiele tekstów na przykład z klasyki literatury polskiej i światowej, nie kultywowała jednego kanonu, raczej go poszerzała. Ten teatr w zasadzie nie różnił się niczym od innych teatrów repertuarowych. Poza tym, że grał w jidysz.

I wystawiał jidyszowy dramat…
A ten funkcjonował w szerszym kontekście. Ida Kamińska wystawiała Fredrę, robiła Moliera. Wystawiła też m.in. *Meira Ezofowicza*, którego sam miałbym ochotę zrobić, i to najlepiej dwujęzycznie, w koprodukcji z jakimś polskim teatrem, żeby zobaczyć, co z takiego zderzenia by wynikło.

Mam jednak wrażenia, że większość potencjalnych odbiorców, którzy pewnie też Twoich realizacji nie widzieli, a słyszą, że zrobiłeś *Burzę* Szekspira czy teraz *Księgę raju* Mangera w jidysz, myśli sobie jednak: skansen.
I że nienormalny. I że dla kogo. No tak. Do ludzi, którzy tak myślą, można docierać tylko przez stałą obecność tego języka na scenie i wystawianie jidyszowych spektakli, na tyle, na ile to możliwe, tak jak w każdym innym teatrze.

Dus Buch fyn Gan Ejdn / Księga raju

Obawiam się, że to nie pomoże. Ciągle słychać te narzekania, też od osób teatralnych, że nie rozumiem, nie mogę się skupić na teatrze, bo napisy. Tak, jakby nie chodzili na operę czy przedstawienia w innych językach. Mnie się wydaje, że to problem z samym pozycjonowaniem języka jidysz. Jedni widzą skansen, drudzy *czoczke* – cacko – osobliwość.
Na początku, kiedy słyszałem te zarzuty, myślałem – rozmawiajmy. A teraz zaczynam być nimi coraz bardziej poirytowany. Po pierwsze, mam wrażenie, że kultura żydowska jest akceptowana, kiedy jest niekrytyczna, przedstawiana w sposób stereotypowy, kiedy jest spolonizowana i kiedy jest bezpieczna dla odbiorców. Nie mam jednak problemu z tym, że ktoś mówi, że to teatr hermetyczny. To jest teatr, który musi dać sobie prawo, by być hermetycznym. Uważam, że w tym tkwi też jego siła. Nie wierzę w taki dialog, gdzie ciągle musimy się podawać na tacy kulturze dominującej. Ale też widzę, jak *Burza* jeździ i jak ten spektakl jest odbierany, w Polsce i za granicą. Na różnych teateralnych festiwalach: Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym Kontakt w Toruniu, na Interpretacjach w Katowicach czy na Festiwalu Szekspirowskim. Więc to nie jest tak, że większości przeszkadza, że to jest w jidysz. Już nie. Nawet powiedziałbym, że niektóre osoby przychodzą posłuchać jidysz, a mniej je interesuje, o czym jest spektakl.

Ale czy to ostatnie nie jest rewers tej samej sytuacji? Jak nie skansen, to egzotyk. Przy takim podejściu umyka cała robota teatralna.
Owszem. Chciałbym, żeby te spektakle traktowano w ten sposób, że one po prostu są w jidysz. Kropka. Żeby przestał być kojarzony z Holokaustem i ze sztetlem. To jest masa pracy. Ale zanim dojdziemy do tego momentu, to trzeba się jeszcze narobić.

Narobić, czyli zrobić co? Są też przecież tacy, mówiący bardziej z wnętrza kultury żydowskiej, którzy twierdzą, że w jidysz nie ma co już szukać.
Przydałby się nam taki sezon Jidysz-Rewizje. Trzeba by wziąć repertuar jidysz i sprawdzić, czy on ma rację bytu,

FOT. N. KABANOW

Ten teatr ma dwa języki i powinien z tego korzystać. Kultura żydowska nigdy nie była ani tylko hebrajska, ani tylko jidyszowa, ani tylko polska.

co dzisiaj tymi tekstami można powiedzieć językami współczesnego teatru. Nie będziemy tego wiedzieli, dopóki się tego nie zrobi w sposób krytyczny. Można oczywiście mówić, że coś jest historyczne i tego nie robić. A można wziąć jakiś tekst i zobaczyć, czy on się dzisiaj komunikuje.

A ty sam, co miałbyś ochotę jeszcze zrobić?
Chciałbym zrobić *Meira Ezofowicza*, o czym już mówiłem, Deborę Vogel, Arona Cejtlina, Altera Kacyzne, spektakl o Alinie Szapocznikow.

A w jakim języku?
Ten teatr ma dwa języki i powinien z tego korzystać. Uważam, że pisarzy jidysz powinniśmy robić w oryginale, ale tych, co pisali po polsku, nie tłumaczyć na siłę w jidysz, nie ma to sensu. Chcieli pisać po polsku, trzeba to zostawić. Kultura żydowska nigdy nie była ani tylko hebrajska, ani tylko jidyszowa, ani tylko polska itd.
Poza tym marzy mi się tłumaczenie niektórych tekstów na jidysz. Jelinek byłaby tu świetna. Wyobraź sobie *Podopiecznych* w jidysz. Język mniejszościowy totalnie pasuje tu do tego, o czym ten tekst jest. Jest co robić.

A widzisz w tej swojej wizji miejsce na współczesny izraelski dramat? Niektórzy uważają, że to jest dziś droga dla teatru żydowskiego w Polsce.
Tak, ale tłumaczony na polski, bo nie ma tutaj sensu utrzymywanie hebrajskości. Ale dramat izraelski nas nie odnowi. Oczywiście są teksty, które warto przełożyć i wystawić, ale nie jest ich znów aż tyle. Teatrów w Izraelu, które próbują poszerzać język teatralny czy które by można nazwać teatrem artystycznym, jest niewiele. Mainstream izraelski to teatr abonamentowy i rozrywkowy. Dialog ze współczesna kulturą Izraela jest potrzebny. Uważam, że możemy się od siebie uczyć, ale w Warszawie priorytetem dla mnie jest przywracanie artystów z kręgu tutejszej kultury jidysz. Mówienie językiem artystów, którzy tu żyli i tworzyli. Kultura jidysz jest tutejsza.
Ale żeby było zabawniej, *Burza* jedzie teraz do Ha-Bimy. [Wywiad został przeprowadzony przed 7 października 2023 roku]. To jest wydarzenie. Spektakl z Warszawy, który jest w jidysz, jedzie do najstarszego teatru w Izraelu, starszego niż samo państwo, który ma wpisane w swoją tradycję tworzenie tylko po hebrajsku.

Już się nie mogę doczekać recenzji! Bardzo tricksterskie wydarzenie. Zresztą jest trochę artystów w Izraelu, którzy jidysz używają do rozmontowywania mainstreamu.
Bo on się tego świetnie nadaje. Bo jest niewygodny, tak w Polsce, jak w Izraelu.

Wróćmy do *Księgi raju* Mangera, z okazji której się tu spotykamy. Książka ważna w historii literatury jidysz, ale nie jest to dziś wybór oczywisty. Manger w twoim wydaniu jednak hipnotyzuje, bo podejmujesz z nim na scenie dyskusję…
Na złość mu zrobiłem! U mnie są w zasadzie same kobiety, które się buntują, którym się nie podoba jego świat. Z Mangerem jest problem, o którym trzeba głośno powiedzieć. Postaci kobiet są u niego płaskie, źle napisane. To przede wszystkim męskie projekcje. Wyobrażenia mężczyzny o tym, co i jak kobieta powinna w danym momencie przeżywać. Praca nad spektaklem to szczególnie obnaża, kiedy zaczynasz budować postaci. W tekście nie znajduje się wielu odpowiedzi, więc trzeba dawać swoje. I automatycznie zaczyna się dyskutować z Mangerem i podważać jakoś jego świat.

Ale też wykorzystujesz współczesny potencjał tej opowieści. Dzięki temu powstały bardzo poruszające sceny, które zostają z widzem.

Jak scena gwałtu na Szulamis świetnie zagrana przez Adę Dorociak i Henryka Rajfera. Wszystko tu opowiadasz ruchem i muzyką. Ta scena boli. Druga taka scena, która ze mną została, to scena z granicy.
Zależało mi, żeby tekst Mangera wybrzmiał w kontekście dzisiejszych niepokojów w naszej części Europy, kryzysu humanitarnego na polsko-białoruskiej granicy oraz rosyjskiej agresji na Ukrainę. Zdecydowałem się tu na użycie języka rosyjskiego. Języka obcego w jidyszowym świecie *Księgi raju*, języka, który kojarzony jest z brutalną i bezpodstawną przemocą.

***Księga raju* dostała nominację w konkursie *Klasyka żywa* – konkursie na inscenizacje dawnej literatury polskiej.**
Uważam, że to duże osiągnięcie, że Manger traktowany jest jako klasyka literatury polskiej. Ale to są małe kroki. Żeby coś się zadziało, musimy mieć raz na sezon jidyszowe produkcje wchodzące w dialog ze współczesnością.

To, co dla mnie jest siłą *Księgi*, to niesłychana plastyczność ruchu scenicznego połączona z genialną muzyką i projekcjami. A to wszystko w ascetycznej, geometrycznej bieli sceny. Opowiesz trochę o tym swoim języku czy językach teatralnych?
Chyba jeszcze za wcześnie, by mówić o moim języku teatralnym. Powiem raczej o tendencjach i inspiracjach. Tak, lubię plastyczność ruchu. I nie lubię realizmów. Nudzą mnie. Inspiruje mnie teatr formy w ogóle i jego polska tradycja – Kantor, Szajna. Nie Grotowski. Fascynują mnie nowe media i wydaje mi się, że to połączenie może coś dać. Zresztą można je znaleźć i w *Burzy*, i w *Księdze raju*. Ale nie przywiązuję się jakoś do tego. Przy tych spektaklach to mnie akurat interesowało, ale nie wiem, co mnie jeszcze pociągnie przy kolejnych produkcjach.

A zdradzisz, nad czym teraz pracujesz?
Ciągnie mnie w operę. Piszę teraz libretto. O Mangerze zresztą. Muzykę skomponuje Sławek Kupczak. Będzie Manger i kobiety. Muszę go jakoś naprostować z tymi babami [śmiech]. Trzeba mu to zrobić. Podstawą jest poemat o Rut. Jak to jest pięknie napisane! O ile w prozie Manger wydaje się zupełnie głuchy, o tyle w poezji ma genialny słuch. To jest świetne rytmicznie. Napisanie libretta w jidysz, na podstawie wierszy Mangera to będzie może najtrudniejsza rzecz, którą do tej pory robiłem. Opera się rządzi swoimi prawami. W kompozycji chcielibyśmy zachować te genialne Mangerowskie rytmy. Jak nam się uda, to będzie w przyszłym roku.

Bardzo chciałabym ją zobaczyć w Warszawie!
Będziemy z nią jeździć. To będzie opera kameralna. Chciałbym wystawić ją na jakiejś ważnej scenie polskiej. Kultura jidysz zasługuje na widoczność.

Reżyser Damian Josef Neć w czasie próby do *Księgi raju*

I trzeba zacząć właśnie od widoczności w miejscach, które są kojarzone są przede wszystkim z polskością. Na kulturę jidysz powinno tam być miejsce. ■

Karolina Szymaniak – jidyszystka, literaturoznawczyni, tłumaczka. Pracowniczka naukowa Żydowskiego Instytutu Historycznego, adiunktka w katedrze Judaistyki Uniwersytetu Wrocławskiego.

Damian Josef Neć – reżyser i dramaturg. W ostatnich latach współpracował m.in. z Teatrem im. Willama Horzycy w Toruniu i Teatrem Żydowskim im. Estery Rachel i Idy Kamińskich.

FOT. R. ZAWADZKA-BEN DOR

Rabin Kalman Szapiro

Cadyk z Piaseczna

MONIKA KRAWCZYK

W tym roku upływa 80. rocznica śmierci rabina Kalmana Szapiry – cadyka piaseczyńskiego, autora unikalnych kazań z getta warszawskiego, które zostały ukryte ze zbiorem Archiwum Ringelbluma. Szapiro został zamordowany w obozie pracy w Trawnikach, w ramach niemieckiej akcji *Erntefest* (Dożynki) 2 lub 3 listopada (4 dnia żydowskiego miesiąca cheszwan) 1943 roku.

Przypomnijmy jego sylwetkę:

Urodził się w 1889 roku w rodzinie cadyka z Grodziska Mazowieckiego, rabina Elimelecha Szapiry i Chany Brachy – córki cadyka chęcińskiego Chaima Szmuela Horowitza (potomka „Widzącego z Lublina"). W wieku 15 lat trafił pod skrzydła cadyka z Kozienic, rabina Jerachmiela Mosze Hofsteina, z którego córką – Rachel Chają Miriam – wkrótce się ożenił. Była ona osobą inteligentną i wykształconą, angażowała się w redagowanie dzieł swego męża. Zmarła w 1937 roku, nad czym cadyk (Szapiro został nim w 1909 roku) bardzo ubolewał i wspominał ją przy wielu okazjach.

W 1913 roku Szapiro został rabinem Piaseczna obok Warszawy. Miasto znajdowało się na terenie zaboru rosyjskiego, musiał zatem zdać odpowiedni egzamin, wykazując się wystarczającą znajomością języka rosyjskiego, by móc dokonywać czynności urzędowych, takich jak poświadczanie aktów stanu cywilnego. W 1917 roku przeniósł się do Warszawy, cały czas utrzymując kontakt ze społecznością piaseczyńską.

DOMENA PUBLICZNA

Kalonimus Kalman Szapiro

W 1923 roku założył jesziwę Daas Mosze (ul. Dzielna 5), w której pod koniec dwudziestolecia międzywojennego uczyło się ponad 300 studentów. Dla porównania, słynna jesziwa Chachmej Lublin miała około 200 uczniów. Uczono tam szerokiego spektrum wiedzy należącej do ortodoksji żydowskiej nieograniczonej do studiowania wyłącznie Talmudu. Szapiro zwracał uwagę na nowoczesne poglądy psychologiczne, rekomendował medytację jako metodę zbliżenia się do Boga, nie zniechęcał uczniów do studiowania kabały (co było źle widziane przez tradycyjne domy chasydzkie osadzone w poglądach cadyków z Przysuchy, którzy twierdzili, że mistyka nie powinna być dostępna powszechnie). Miał świadomość, że świat poszedł naprzód i do tego starał się przygotować swoich zwolenników (co mogło szokować starsze pokolenie). W nowoczesnym duchu pedagogicznym pisał dzieła o nauczaniu Tory: w *Chowat ha-talmidim* (Obowiązek uczniów) z 1932 roku wskazywał np. że dziecko należy „wspomagać wizją jego potencjału". Hillel Cejtlin – filozof i publicysta – w recenzji tej książki pisał o Szapirze: „Cadyk – wyrafinowany pedagog". Stawiał bowiem na zachęty i wsparcie ucznia w procesie edukacji, negując powszechne ówcześnie metody polegające na karaniu fizycznym lub poniżaniu uczniów.

Kalman Szapiro był członkiem politycznej organizacji Agudat Israel, wspierał frakcję syjonistyczną tego ruchu. Jego brat Jeszajachu Szapiro był zwolennikiem syjonistyczno-religijnej (i kojarzonej z Litwakami) partii Mizrachi, zamieszkał w Ziemi Izraela i znany był jako „Rabin-Pionier". Gazeta „Der Moment" z 1925 roku opisała ceremonię dokończenia pisania zwoju Tory, w której uczestniczył Kalman Szapiro. Zwój zabrała ze sobą grupa zmierzających do nowej osady o nazwie Bnej Brak. Za pośrednictwem firmy Bajt we-Nachala Kalman Szapiro nabył nieruchomość w Ziemi Izraela i nie sprzedał jej nawet w latach kryzysu światowego. Interesował się swoimi chasydami, którzy wyemigrowali. W liście z 1938 roku pisał do osiadłych w Kfar Ata: „proszę mnie poinformować szczegółowo o sytuacji naszych ludzi, a także przesłać listę modlących się w sztyblu, wraz z imionami matek". Prośba o imiona matek wskazuje, że cadyk pragnął otaczać modlitwą o zdrowie i bezpieczeństwo każdego ze swoich tam osiadłych uczniów.

FOT. A. MROCZKOWSKA

Nagrobek Elimelecha Ben Cijona Szapiry na cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej w Warszawie

II wojna światowa wszystko zmieniła. 25 września 1939 roku Elimelech Ben-Cijon, podążający śladami ojca syn Szapiry, młody przywódca religijny, wpływowy i popularny wśród swoich rówieśników, został poważnie ranny w niemieckim bombardowaniu Warszawy i trafił do szpitala. Następnego dnia, w kolejnym nalocie zginęła Gitel (żona Elimelecha) razem z mężem i swoją ciotką (żoną Jeszajahu), która tego lata przyjechała z Palestyny odwiedzić rodzinę. Cała trójka spoczęła na cmentarzu żydowskim na Okopowej. Kilka dni później zmarła też matka cadyka – Chana Bracha Szapiro. W kazaniach *Esz Kodesz* poświęcił jej emocjonalny fragment w omawianej parszy *Chajej Sara*.

W 1940 roku, gdy zamykano getto warszawskie, dom cadyka znalazł się wewnątrz dzielnicy żydowskiej,

ZBIORY ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. EMANUELA RINGELBLUMA, ARCHIWUM RINGELBLUMA

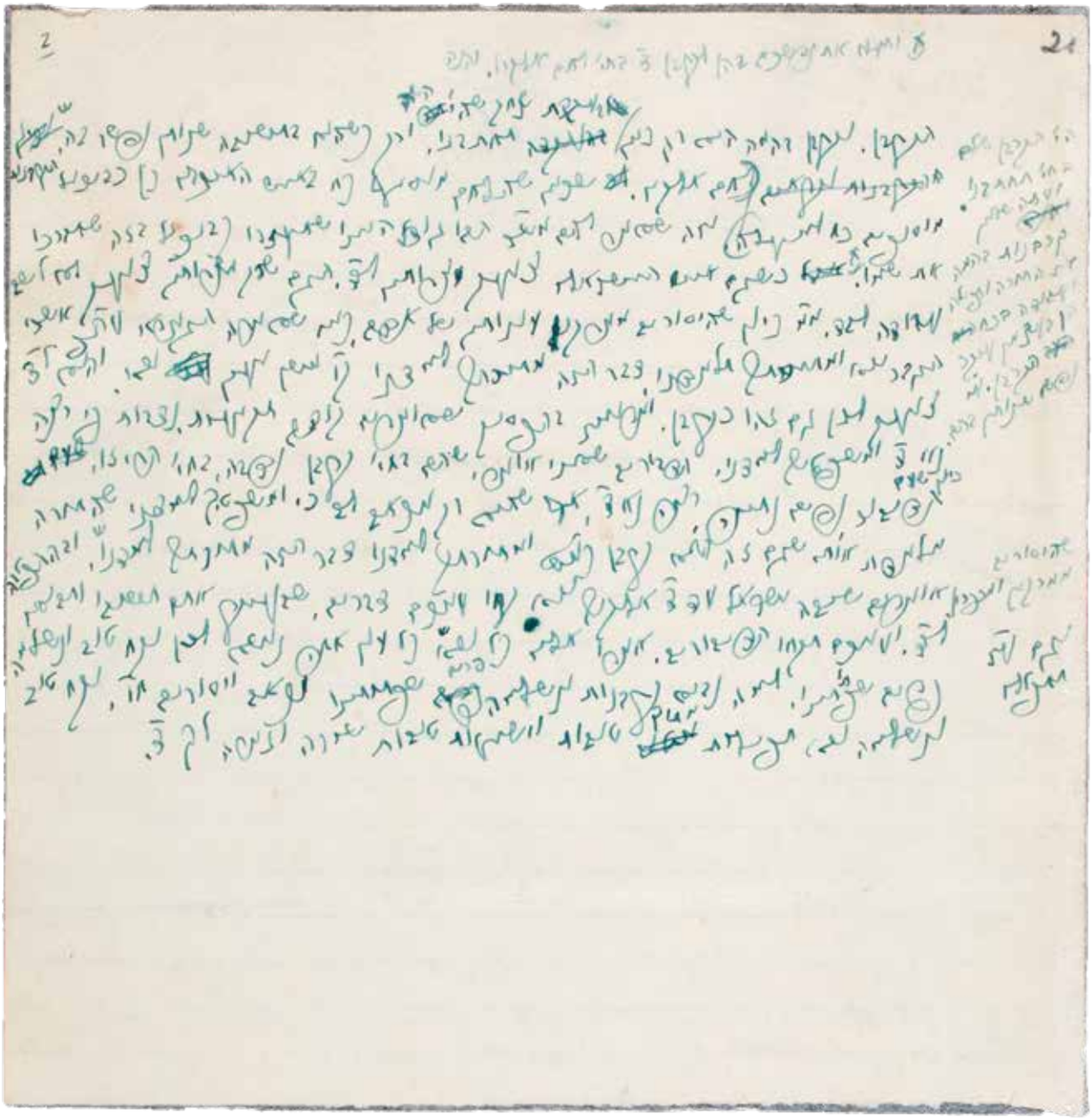

Strona z zachowanego w Archiwum Ringelbluma zbioru kazań Kalonimusa Kalmana Szapiry

zatem nie musiał się przeprowadzać. Cała jego biblioteka i znajome otoczenie ostało się i to właśnie tam rabin Kalman Szapiro prowadził nielegalną – w świetle nazistowskiego prawa – działalność edukacyjno-religijną. W swym działaniu był nadzwyczaj dzielny i konsekwentny. W jego domu zbierał się codzienny *minjan* na modliwy, odbywały się popołudniowe posiłki szabatowe, podczas których wygłaszał słynne kazania, a za dnia uczono się tam Tory.

Przyrodnim bratem rabina Kalmana był przybyły z Piotrkowa Trybunalskiego rabin Szymon Huberband (który również w pierwszych dniach wojny stracił rodzinę w nalocie niemieckim) – współpracownik Oneg Szabat. Możliwe, że informacja o dziełach rabina Szapiry, wraz z rękopisami wcześniejszych prac, trafiła do Archiwum Ringelbluma właśnie dzięki Huberbandowi. Samo przekazanie tych dzieł nastąpiło prawdopodobnie za sprawą skarbnika grupy Menachema Mendla Kohna już po wywiezieniu Huberbanda do Treblinki. Znaczenie zbioru kazań wydanego po wojnie pod tytułem *Esz Kodesz* (Święty ogień), jest ogromne: stanowi jedną z bardzo niewielu zachowanych refleksji teologicznych zarejestrowanych w samym środku piekła, jakim była okupacja niemiecka. Autor stara się w nich zrozumieć sens bólu i cierpienia w świecie kontrolowanym przez Boga, ostatecznie zwracając się ku teorii, że Bóg cierpi również, w niewymowny sposób, jeśli cierpi jego lud. Jest razem z nimi. Jak pisze znawca i badacz pism Szapiry – Daniel Reiser:

> Wyjątkowość tej książki polega na tym, że Cadyk dzieli się z czytelnikami swoim osobistym doświadczeniem i dylematami. Raz prezentuje takie podejście do cierpienia, a raz inne, koncepcje te zataczają koło na kartach całej książki… jasne jest, że chodzi o dokument żydowski i kazania chasydzkie. To jednak nie wyczerpuje zagadnienia. To dokument o znaczeniu uniwersalnym.

(Daniel Reiser, *Wstęp*, [w:] *Archiwum Ringelbluma*, t. 25a, *Kazania rabina Kalonimusa Kalmana Szapiry z lat 1939–1942*, oprac. Daniel Reiser, Regina Gromacka, Warszawa 2020, s. XXXI)

Czytając te słowa, stajemy się świadkami sytuacji, w której wybitny rabin zdaje sobie powoli sprawę, że on i jego bliscy, wszyscy Żydzi, nie mają już szans na przeżycie i stają wobec niespotykanej dotychczas katastrofy – fizycznego unicestwienia, a co gorsza kryzysu moralnego i duchowego, którego skutków nie da się już nigdy odwrócić. Głoszenie i redagowanie kazań jako akt twórczy staje się w tych ostatnich dniach antidotum na śmierć. Powstałe przemyślenia, dzięki temu, że ocalały, stały się dla pokoleń powojennych dowodem na sens istnienia i człowieczeństwo w jądrze zła.

Kilka razy miał możliwość wydostania się z getta, ale wybierał pozostanie ze swoimi. Jednocześnie ludziom, którzy przychodzili po radę, rekomendował ratowanie siebie i dzieci nawet za cenę życia w oderwaniu od religii żydowskiej, co teoretycznie było nie do pomyślenia dla osób wierzących.

Ocalał z odbywającej się od lipca do września 1942 roku akcji deportacyjnej do Treblinki. Z garstką innych wybitnych rabinów, w ten sposób chronionych, pracował w warsztacie (szopie) Schultza. W czasie powstania w getcie (kwiecień–maj 1943) został wywieziony do obozu pracy w Trawnikach, dokąd ewakuowano maszyny i część pracowników Schultza. Tam został zastrzelony przez załogę obozową. Cześć jego pamięci! ■

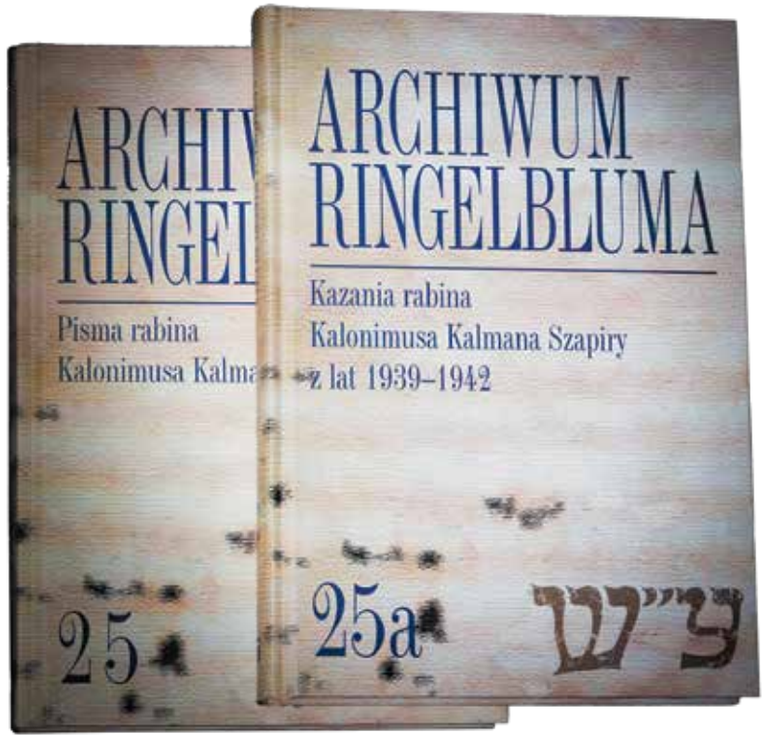

FOT. G. KWOLEK

Pisma rabina Kalonimusa Szapiry **(oprac. Marta Dudzik-Rudkowska, tłum. Marta Dudzik-Rudkowska i Maciej Tomal) i** ***Kazania rabina Kalonimusa Szapiry z lat 1939–1942*** **(oprac. Daniel Reiser i Regina Gromacka, tłum. Regina Gromacka) wydane przez Żydowski Instytut Historyczny w ramach pełnej edycji „Archiwum Ringelbluma"**

Monika Krawczyk – adwokatka, menedżerka kultury, dyrektorka Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Białostocka Wielka Synagoga i jej upamiętnienie

ANNA M. ROSNER

Dane dotyczące udziału Żydów w ogóle mieszkańców Białegostoku wyraźnie wskazują, że ludność ta, począwszy od okresu rozbiorów, odgrywała w mieście znaczącą rolę. Włączenie miasta w granice Imperium Rosyjskiego spowodowało jego poważną degradację – nowe władze nie dbały o rozwój ani o stan istniejących budynków, zależało im na zmniejszeniu znaczenia Białegostoku i sprowadzenia do roli miasta prowincjonalnego. Jednocześnie liczba mieszkańców zwiększała się dość radykalnie (przez XIX wiek o 80 tys.), w szczególności przybywało przedstawicieli grupy żydowskiej.

Białystok został znalazł się w tzw. Strefie Osiedlenia – pasie zachodnich rubieży Imperium Rosyjskiego, który ciągnął się od granicy z Kurlandią na północy, przez tereny polskie pod zaborami, aż do Morza Czarnego, gdzie sięgał od Półwyspu Krymskiego po zachodnie granice Besarabii. Strefa, istniejąca w latach 1791–1917, stanowiła niemalże 20% terytorium całego Imperium Rosyjskiego i przeznaczona była pod osadnictwo żydowskie.

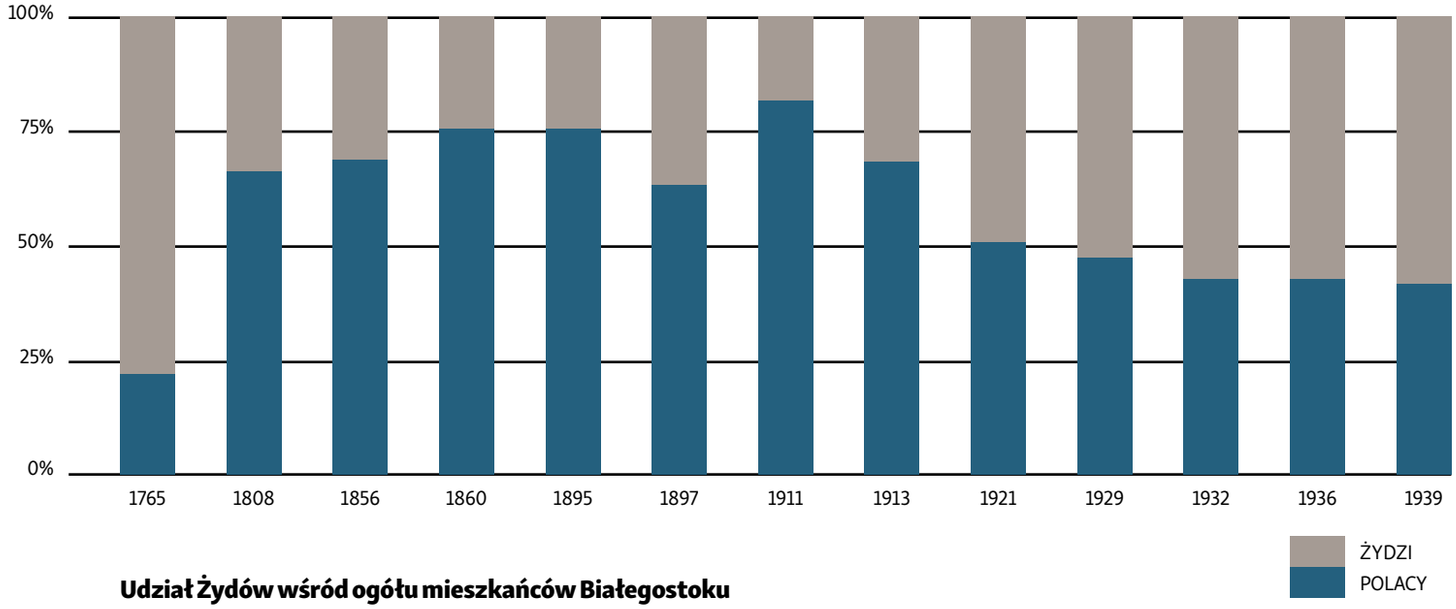

Udział Żydów wśród ogółu mieszkańców Białegostoku

Jak podają źródła, od roku 1808 do 1911 liczebność Żydów w Białymstoku wzrosła z 66,6 do aż 82% ogółu ludności, której było ok. 6 tys. w 1808 roku, zaś w roku 1911 miasto liczyło już 86 tys. osób. Od rewolucji w Rosji w 1917 roku Białystok zaczął zmieniać swoją strukturę. Choć gwałtownie przyrastała jego ludność, udział w niej grupy żydowskiej zaczął spadać i tak w 1921 roku było to 51%, a w 1939 – 42% (przy jednoczesnym bardzo intensywnym wzroście liczby mieszkańców ogółem w tych latach – z 77 do 107 tys.). Przyglądając się tym danym, należy mieć także na uwadze, że osoby znajdujące się w tabeli w grupie nie-żydowskiej mogły być chrześcijanami wyznania rzymskokatolickiego lub prawosławnego. Białystok był miastem wielokulturowym i etnicznie zróżnicowanym.

Dodatkowo, czego tabela rzecz jasna nie uwzględnia, na krótko przed wybuchem II wojny światowej Białystok stał się jednym z najważniejszych miejsc na trasie Żydów uciekających przed możliwą agresją nazistowskich Niemiec. Podobnie rzecz miała się już po 1 września, gdy kolumny uchodźców starały się wydostać z terenów atakowanych przez wojska III Rzeszy.

W okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch II wojny światowej w Białymstoku działało nieco ponad sto najróżniejszych domów modlitewnych i kilka synagog. Największą i najważniejszą z nich była Wielka Synagoga. Wzniesiono ją między rokiem 1909 a 1913 przy ulicy Bożniczej na miejscu Starej Synagogi wybudowanej w 1764 roku.

Jedenaście lat przed ukończeniem budowy tej świątyni, to jest w roku 1753, w Białymstoku doszło do pożaru, który strawił większość drewnianej zabudowy miasta. W jego wyniku (i z inicjatywy hrabiego Jana Klemensa Branickiego) w mieście nie tylko zorganizowano straż ogniową, lecz także wprowadzono nowe prawa budowlane, które między innymi nakazywały wystawiać przed budynkami kadzie z wodą, a w domu trzymać „drobny sprzęt gaśniczy".

Wielka Synagoga powstała wedle projektu Samuela J. Rabinowicza. Jej architekturę cechowały w przeważającej części elementy eklektyczne, które połączono z neogotyckimi, strzelistymi oknami. Całość wieńczyła bizantyjska kopuła o średnicy aż 10 metrów. Świątynia miała charakter reformowany, co oznaczało między innymi, że wygłaszano w niej kazania w języku polskim, podążając za duchem judaizmu postępowego.

Wybuch II wojny światowej przyniósł przyniósł Białemustokowi turbulencje związane z przemieszczaniem się linii frontu. Miasto początkowo zajęły wojska nazistowskich Niemiec, jednak jeszcze przed końcem września 1939 roku żołnierze wycofali się zeń i, na podstawie traktatu Ribbentrop-Mołotow, przekazali władzę sowietom. Po przyłączeniu do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej na miejscu rozpoczęły się zakrojone na szeroką skalę represje o charakterze głównie politycznym, dotykające zarówno Żydów, jak i pozostałych mieszkańców. Pogarszająca się sytuacja doprowadziła do powstania ruchu emigracyjnego,

ZBIORY ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. EMANUELA RINGELBLUMA, KOLEKCJA BERLINKA

Dwie synagogi na ulicy Suraskiej w Białymstoku: po lewej osiemnastowieczna synagoga Nomer Tamid, po prawej Wielka Synagoga. Białystok, przed 1938

dodatkowo w rezultacie działań władz okupacyjnych tysiące białostocczan deportowano do Kazachstanu lub na Syberię.

W rezultacie rozpoczęcia Akcji Barbarossa wojska III Rzeszy przeszły granicę z ZSRR i 27 czerwca 1941 roku do miasta weszły bataliony Einsatzgruppen i Wehrmachtu. Białystok, jako jednostka administracyjna „Okręg Białystok", zaczął podlegać gauleiterowi Prus Wschodnich Erichowi Kochowi. Tego samego dnia wrogie oddziały spacyfikowały Chajnaki, czyli dzielnicę żydowską, i podpaliły Wielką Synagogę. Zginęło około 2 tys. Żydów, z czego mniej więcej połowę stanowili ludzie spędzeni i spaleni żywcem w świątyni. Pod koniec lipca tego samego roku naziści utworzyli białostockie getto. Do sierpnia 1943 roku przebywało w nim 50–60 tys. Żydów. 16 sierpnia, na wieść o planowanej likwidacji, w getcie wybuchło powstanie.

W lipcu 1944 roku Białystok zajęła Armia Czerwona. W mieście szybko wprowadzono nowe prawa i zasady. Dochodziło do łapanek i wywózek działaczy AK. W wyniku działań wojennych centrum miasta praktycznie przestało istnieć, a populacja Białegostoku spadła ze 108 tys. w 1939 do 56 tys. w 1945 roku.

Dla Żydów przebywających w Białymstoku Zagłada zaczęła się w dniu zajęcia miasta, w dodatku od wydarzenia szokującego i niezmiernie bolesnego dla tej społeczności. Szymon Datner tak opisał całe wydarzenie:

> Niemcy wkraczają 27 czerwca do miasta i „debiutują", paląc żywcem w wielkiej synagodze 800–1000 Żydów mężczyzn i chłopców, paląc Szulhojf (dzielnica wokół wielkiej synagogi) i rozstrzeliwując w masowych egzekucjach ulicznych drugi tysiąc. […] Rzeź rozpoczęła się o godzinie 8 rano. Niemcy, podzieleni na małe oddziałki, uzbrojeni w pistolety automatyczne i granaty ręczne, rozpoczęli polowanie na Żydów na ciasnych i krętych uliczkach wokół wielkiej synagogi. Na ulicy rozgrywały się dantejskie sceny, z domów wyprowadzano Żydów, ustawiano pod murem i rozstrzeliwano. Zewsząd prowadzono nieszczęśliwców w kierunku wielkiej synagogi, która płonęła wielkim ogniem i z której dobywały się przeraźliwe krzyki. Niemcy zmuszali swe ofiary, by kolejno wpychali jeden drugiego do płonącej świątyni; opornych rozstrzeliwali, a trupy wrzucali do wnętrza. Wkrótce płonęła cała dzielnica wokół synagogi. […] Do późnego popołudnia wleczono Żydów do płonącej synagogi, strzelano na ulicach i domach. […] Godny zanotowania fakt wydarzył się tego „czarnego piątku" Żydów białostockich. Korzystając z chwilowej nieuwagi Niemców, otworzył dozorca bóżnicy, Polak nieznanego nazwiska, okienko w tylnej ścianie synagogi, przez które wymknęło się kilkunastu Żydów.

(Szymon Datner, *Walka i Zagłada białostockiego ghetta*, Warszawa 2014, s. 33–34)

ZBIORY ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. EMANUELA RINGELBLUMA

Pozostałości po kopule Wielkiej Synagogi w Białymstoku. Zdjęcie pochodzi z albumu Centralnej Komisji Żydów Polskich w Białymstoku

27 czerwca 2023 roku, w strugach deszczu, odbyły się w Białymstoku obchody rocznicy spalenia Wielkiej Synagogi. Wydarzenie rozpoczęło się hymnem państwowym, przedstawieniem zarysów historii społeczności żydowskiej w mieście i historii samej synagogi.

Następnie przemówienie wygłosił prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski. Nawiązując do przechodzącej nad miastem ulewy, zauważył, że nawet niebo rozpłakało się na wspomnienie dramatycznych wydarzeń sprzed osiemdziesięciu dwóch lat. Przedstawił wymordowanie żydowskich białostoczczan pierwszego dnia okupacji jako jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w historii miasta – początek końca żydowskiej społeczności i wielokulturowego Białegostoku. Następnie podzielił się z zebranymi historią Julianny i Józefa Bartoszków. Małżeństwo przed wojną opiekowało się Wielką Synagogą, sprzątając ją i dbając o nią. W dniu wkroczenia do miasta nazistów Bartoszkowie stali się mimowolnymi świadkami spędzenia do świątyni około tysiąca Żydów i spalenia ich żywcem. Z narażeniem własnego życia otworzyli boczne, niewielkie drzwiczki synagogi, dzięki czemu umożliwili ucieczkę z pułapki, którą stało się jej wnętrze, nieznanej dziś liczbie Żydów. Prezydent Truskolaski przeciwstawił dramat wojny – każdej wojny jako zła absolutnego – bohaterskiej postawie pojedynczego człowieka, który jednym czynem może uratować inne życie. Zakończył przemowę zdaniem o tym, że Białystok dumny jest nie tylko ze swej historii, lecz także z historii białostockich Żydów, a pomnik synagogi, pognieciony szkielet jej kopuły, stanowi symbol obecności i zagłady ludności żydowskiej miasta.

Po prezydencie Truskolaskim głos zabrał przewodniczący rady miejskiej Łukasz Prokorym. W swoim krótkim przemówieniu napomknął jedynie o historii synagogi, więcej uwagi poświęcił przypomnieniu zebranym, że ważne jest, byśmy wszyscy potrafili w chwili próby stanąć w obronie tego, w co wierzymy. Dodał, że świątynia żydowska istniała po to, by stwarzać przestrzeń do modlitwy, ale i po to, by wzmacniać więzy wspólnoty. Dziś jej pozostałości stały się pomnikiem, który ma uczyć nas o wartościach, którym trzeba hołdować – równości, solidarności i wolności.

FOT. LIADMALONE, LICENCJA CC BY-SA 4.0 DEED, HTTPS://CREATIVECOMMONS.ORG/LICENSES/BY-SA/4.0/DEED.EN

Pomnik w miejscu, w którym stała Wielka Synagoga w Białymstoku

Zaznaczył też, że Białystok zawsze był i pozostał miastem zbudowanym na różnorodności.

Jako trzeci przemówił do zebranych kierownik Wydziału Kultury Ambasady Niemiec w Warszawie. Rozpoczął po polsku, dziękując za zaproszenie i przede wszystkim za zachowanie pamięci o wydarzeniach II wojny światowej oraz zbrodniach, których dopuścili się Niemcy. Zaznaczył, że Niemcy do dziś poczuwają się do odpowiedzialności za to, co się wtedy wydarzyło i że to właśnie podtrzymanie pamięci jako jedyne może zagwarantować, by nic podobnego nigdy już się nie powtórzyło. Dodał, że dziś wszyscy widzimy, iż pokój jako taki to sprawa niezwykle ważna, ale i krucha. Taki stan w Europie nie jest czymś oczywistym i widząc to, co dzieje się dziś na wschód od Polski, tym bardziej należy przypominać o grozie wojny.

Uroczystości zakończyło złożenie kwiatów w imieniu posłów i senatorów RP przez posła Roberta Tyszkiewicza, a także przez prezydenta Truskolaskiego w imieniu mieszkańców Białegostoku, Wojewodę Podlaskiego Bohdana Paszkowskiego, członkinię Zarządu Województwa Podlaskiego Wiesławę Burnos w imieniu mieszkańców województwa, Ambasadę Niemiec, Radę Miasta Białegostoku, Instytut Pamięci Narodowej, a także Muzeum Getta Warszawskiego, Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich, Społeczne Muzeum Żydów Białegostoku, Komitet Obrony Demokracji oraz Białostocki Ośrodek Kultury. W uroczystościach wzięła udział przedstawicielka Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma. Jednej z białostockich ulic nadano imię Szymona Datnera, kronikarza czasów okupacji, partyzanta i zasłużonego pracownika Żydowskiego Instytutu Historycznego. ■

Anna M. Rosner – historyczka, pracowniczka Działu Naukowego Żydowskiego Instytutu Historycznego. Wydała m.in. *Obraz społeczności ocalałych w Centralnej Kartotece Wydziału i Statystyki CKŻP, Żydzi londyńscy w drugiej połowie XIX wieku*.

„Niewielkie resztki z Solnej”

Izaak Celnikier wobec doświadczenia Zagłady

ZUZANNA BENESZ-GOLDFINGER

W Żydowskim Instytucie Historycznym do 16 czerwca 2024 roku można obejrzeć wystawę *„Niewielkie resztki z Solnej”. Izaak Celnikier wobec doświadczenia Zagłady*, której otwarcie planowane jest na 9 listopada 2023 roku. Wystawa poświęcona jest Izaakowi Celnikierowi – urodzonemu w 1923 roku malarzowi, grafikowi i rysownikowi, który swoją twórczością podtrzymywał pamięć o Zagładzie.

W latach 1934–1938 był wychowankiem Domu Sierot prowadzonego przez Janusza Korczaka i Stefanię Wilczyńską. W 1937 roku wykonał swoją pierwszą pracę artystyczną. Były to dekoracje do sztuki pedagoga i wychowawcy Domu Sierot, Aleksandra Lewina zatytułowanej *Wojna* (Izaak Celnikier podawał też tytuł *Czy jutro będzie wojna?*), którą wystawiono jesienią 1938 roku. Jej tekst nie zachował się w całości, jednak po wojnie ocalali wychowankowie odtworzyli jej treść.

Głos: Pamiętasz, w bajce było tak,
Że on – ten król
Rozsiewał śmierć,
Zadawał ból,
Stosami trupów w sławę rósł,
Kwitnące miasta zamieniał w gruz,
[…]
I wszystko po to,
By zdobyć skarb,
Królewnę,
Złoto.
I trupów tyle,
By sobie chwałę,
A sępom – żer,
By świat go wielbił:
Chór: Bo-ha-ter!
[…]
A on –
Ten wódz –
Z szaleństwem w oku
Zadawał
Chór: Śmierć, i śmierć, i śmierć!
Głos: A ty, słuchając bajki tej,
Czyś zbladł?
Czy lęk cię przejął?
Czy bardzo ci tej bajki brak?

(Aleksander Lewin, *Korczak znany i nieznany*, Warszawa 1999, s. 465)

ZBIORY ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. EMANUELA RINGELBLUMA

Izaak Celnikier, *Umschlagplatz (Korczak)*, z teki *La Mémoire gravée / Wyryte w pamięci*, druk. Georges Leblanc, Paryż 1990, 1982–1990, akwatinta, akwaforta, sucha igła, épreuve d'état. Na passe partout dedykacja ołówkiem: „Dla Aleksandra Lewina – »czy jutro będzie wojna?« – Z miłością Izaak Celnikier"

Sztuka ta była dla Celnikiera ważna nie tylko dlatego, że dekoracje do niej stały się jego pierwszą, młodzieńczą realizacją artystyczną. Było to też jego pierwsze zetknięcie z wojną, która wpłynęła na jego życie i całokształt jego twórczości. Do pytania „Czy jutro będzie wojna?" Celnikier powrócił najpierw w 1968 roku, kiedy pod wpływem nagonki antysemickiej w Polsce zaczął tworzyć grafiki z serii *La Mémoire gravée / Wyryte w pamięci*, a także później – w latach 80., w grafikach o tematyce korczakowskiej, nadając im właśnie podtytuł wzięty ze sztuki: *Czy jutro będzie wojna?* Prace z tej serii – każda następna coraz bardziej przesłonięta przez gęstą sieć krzyżujących się linii – zaczerpnęły swoją barwę i atmosferę z osobistych przeżyć artysty, ale również z obrazu wojny ukształtowanego w dziecięcej wyobraźni.

Po wybuchu II wojny światowej, w listopadzie 1939 roku wraz z matką Esterą i siostrą Sarą szesnastoletni wówczas Izaak Celnikier uciekł z okupowanej przez Niemców Warszawy do Białegostoku, który znajdował się pod okupacją sowiecką. Niemiecka okupacja Białegostoku i wschodnich terenów Rzeczypospolitej rozpoczęła się 27 czerwca 1941 roku. Od lata 1941 roku, jak wszyscy Żydzi, rodzina Celnikiera była zamknięta w białostockim getcie. Pierwszego dnia okupacji Niemcy spalili żywcem około 800 osób w Wielkiej Synagodze przy ulicy Suraskiej. Artysta opisywał te wydarzenia następująco:

> 28 czerwca Niemcy spędzają ponad tysiąc Żydów do Wielkiej Synagogi, podkładają ogień, palą ich żywcem, a potem dorzucają jeszcze do ognia innych Żydów z wiadrami wody, aby „zgasić ogień". […] Widzę jeszcze, słyszę oszalałe kobiety, nadbiegające z ulic i krzyczące: „*Z'brenen lebedikerhajt*" [Palą ich żywcem!].

(Izaak Celnikier, *Moja lektura Rembrandta*, tłum. Katarzyna Rodrigo-Pereira, książka nieopublikowana, maszynopis ze zbiorów rodziny artysty, s. 67)

Izaak Celnikier był świadkiem tych wydarzeń – mieszkał nieopodal. Po brutalnym rozpoczęciu okupacji Białegostoku, latem 1941 roku Niemcy utworzyli getto. Mieszkało w nim około 50 tys. osób. Osiemnastoletni wówczas Izaak mieszkał, wraz z matką i siostrą, przy głównej ulicy getta, pod adresem Kupiecka 40, w okolicy Judenratu.

W tym czasie pracował wraz z innymi artystami w stolarni przekształconej w pracownię kopistów należącą do niemieckiego przemysłowca Oskara Steffena. Tworzone pod przymusem obrazy – kopie dzieł malarzy europejskich, m.in. Murilla, Tycjana i romantyków niemieckich – były wywożone prawdopodobnie do siedziby komendanta Ericha Kocha, który rezydował w pałacyku w Dojlidach, a następnie do Niemiec. Celnikier relacjonował, że samochody ciężarowe wywoziły obrazy co kilka dni. Nie wiadomo, co się stało z pracami tworzonymi w białostockim getcie. Z dziewiętnastu zatrudnionych tam kopistów Zagładę przeżył tylko Izaak Celnikier.

ZBIORY ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. EMANUELA RINGELBLUMA

Izaak Celnikier, *Portret Mordechaja Tenenbauma-Tamaroffa*, 1951, papier, węgiel

We wspomnieniach artysty na tle tragedii getta wyraźnie rysują się postacie bliskich – matki i siostry, a także pierwszej ukochanej Izaaka, artystki Giny Frydman z d. Halpern, której – jak pisał – zawdzięczał życie:

> To w tym okresie, pod koniec sierpnia 1941, miało miejsce moje spotkanie z Giną, żoną Abrahama Frydmana, mojego nauczyciela. Szła ulicą Kupiecką. Byłem na balkonie, zrobiła mi znak ręką, zszedłem, a ona powiedziała mi tylko: „Abrahama wzięli w pierwszej łapance i rozstrzelali…". Stałem tak jak skamieniały i niemy, tylko gest i słowo, by weszła do mieszkania. I siedzieliśmy tak, mama, Sara i ja, bez jednego słowa, razem z Giną, dotąd nam nieznaną.

(Celnikier, *Moja lektura…*, s. 70)

5 lutego 1943 roku o 3.30 nad ranem jednostki żandarmerii, gestapo oraz policji żydowskiej rozpoczęły pierwszą masową eksterminację getta białostockiego, zwaną pierwszą akcją lub rzezią lutową. Tego dnia w wyniku szczegółowo zaplanowanej akcji Niemcy zamordowali na terenie getta około 10 tysięcy osób. Zagłada getta trwała do 11 lutego. W ciągu tygodnia do obozu śmierci w Treblince Niemcy wywieźli kolejne ponad 10 tysięcy osób.

> 3 lutego można było zobaczyć przez okno początek rozstrzeliwań i deportacji: całe rodziny żydowskie, kobiety, dzieci, starcy, chorzy – wepchnięci za pomocą pałek do przykrytych plandeką ciężarówek niemieckich. […] Podczas akcji pewien żydowski robotnik, Izaak Małmed, oblał twarz Niemca kwasem siarkowym, ten zaś, oślepiony, zastrzelił kogoś innego. Niemcy wzięli wtedy stu zakładników. Małmed uciekł, a potem oddał im się dobrowolnie, by ich oszczędzili. Został powieszony, a zakładników rozstrzelano.

(Celnikier, *Moja lektura…*, s. 81)

W przeddzień otoczenia getta przez Niemców Izaak przygotował drabinę sznurkową, przy pomocy której nocą jemu, całej jego rodzinie i Ginie Frydman udało się uciec (Celnikier pisze w swojej autobiografii, że ucieczkę podjęli w przeddzień otoczenia getta, 1 lutego, jednak musiała to być noc z 4 na 5 lutego, ponieważ akcja rozpoczęła się 5 lutego). Dzięki wsparciu przyjaciółek, Meli Berenzwajg i Malki, ukryli się na dwie noce u zaufanego Niemca, Hautpmanna Sparkasse. Następnie, by przeżyć, musieli się podzielić na mniejsze grupy. Matka Izaaka wraz z siostrą przechowały się u pewnej chłopki, a Izaak z Giną u znajomej rodziny polskiego szewca, która ukrywała ich przez kilka dni. Wraz z Giną przenosili się jeszcze trzy razy: do starszej pani, która dała im schronienie bez wiedzy męża, następnie do pewnej Rosjanki i wreszcie do polskiej prostytutki, która ukrywała ich i karmiła w piwnicy niemieckiej tawerny. Udało im się przeżyć, choć wielu ich przyjaciół zginęło. W czasie akcji, po odkryciu ich kryjówki przez gestapo, Mela Berenzwajg i Malka podcięły sobie żyły. 23 lutego Izaak wraz z Giną wrócili do getta i rozpoczęli poszukiwania matki i siostry Izaaka.

> Ulice były puste, martwe. Pamiętam ten moment powrotu. Pcham drzwi, widzę sylwetkę mojej matki, bladość jej twarzy, gest zdziwienia i miłości, który nas wszystkich ogarnia, czuję jak zbliża się moja siostra ze łzami w oczach, które wypowiadają, zanim otworzą się usta, słowa matki: „Jesteś tu…”. To był zmierzch jej [siostry – Z. B.-G.] osiemnastych urodzin.

(Celnikier, *Moja lektura…*, s. 81)

Izaak Celnikier, *Portret Daniela Moszkowicza*, 1951, papier, węgiel

ZBIORY ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. EMANUELA RINGELBLUMA

Pcham drzwi, widzę sylwetkę mojej matki, bladość jej twarzy, gest zdziwienia i miłości, który nas wszystkich ogarnia, czuję jak zbliża się moja siostra ze łzami w oczach, które wypowiadają, zanim otworzą się usta, słowa matki: „Jesteś tu…”.

Pierwsze grupy oporu w getcie białostockim powstały już na jesieni 1941 roku. Od listopada 1942 roku działał tu przybyły z Warszawy Mordechaj Tenenbaum-Tamaroff, wysłany przez Żydowską Organizację Bojową, która po wielkiej akcji deportacyjnej w getcie warszawskim latem tego roku podjęła decyzję o zainicjowaniu zbrojnego oporu w innych dużych gettach na terenie kraju. Już w grudniu 1942 roku z getta do okolicznych lasów wyruszyły pierwsze oddziały partyzantów. Latem kolejnego roku różne jednostki oporu w getcie połączyły się pod przywództwem Mordechaja Tenenbauma-Tamaroffa i Daniela Moszkowicza. W nocy z 15 na 16 sierpnia getto zostało otoczone przez żołnierzy niemieckich i ukraińskich. 16 sierpnia bojowcy getta, w sumie około 200 osób, stanęli do walki.

Powstanie w getcie białostockim trwało do 20 sierpnia. Po wojnie Celnikier wspominał przygotowania do zbrojnego oporu w getcie i sam moment jego rozpoczęcia:

> Mieliśmy ścisłą grupę zorganizowaną, do której należeli: Gina Frydman (prowadziła grupę, ona przyniosła raz broń, którą dostała od Polaków, był to rosyjski nagan sześciostrzałowy), Berencwajg Mala [w innym miejscu Celnikier nazywa ją Melą – przyp. Z. B.], Landau N[atalia] i ja, [Chaim] Uryson należał do sympatyków niewtajemniczonych. […] Moja grupa zginęła w ostatniej akcji. Ja zostałem jedyny z całej grupy. […] W nocy z 15 na 16 sierpnia 1943 czytał nam Lebied po żydowsku albo odezwę, albo deklarację, albo dzieło literackie, to była długa rzecz, a była w niej mowa o powstaniu w getcie warszawskim i że my powinniśmy pójść tą drogą.

(Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, 301/4995, s. 1–2)

To w czasie tego zrywu Izaak Celnikier na zawsze rozstał się z matką i siostrą:

> Plan Antyfaszystowskiej Organizacji Bojowej przewidywał zniszczenie ogrodzeń getta i przedostanie się wraz z mieszkańcami do Puszczy Knyszyńskiej – jednak brakowało nam broni. Wychodząc, obiecałem mamie i siostrze, że wrócę przed dziewiątą. Wróciłem, ale mamy i siostry już nie było. Szukałem ich z Giną Frydman w całym getcie, nie odnalazłem żadnej z nich. Po wygaśnięciu ostatnich ognisk oporu Niemcy przystąpili do ewakuacji getta. Gina zaprowadziła mnie do schowka w szafie. Nazajutrz znalazłem się za sprawą Giny wśród około 150 fachowców zgromadzonych przed Judenratem. Pchnęła mnie w kierunku braci Seidenbeutel, mówiąc: – „Idź, bądź człowiekiem!”. Jej słowa tkwią we mnie do dzisiaj. Efraim i Menasze Seidenbeutel byli bliźniakami, byłem trochę do nich podobny i dlatego mogłem uchodzić za ich brata. W ułamku sekundy zobaczyłem, jak Gina rzuciła się z nożem na jednego z Niemców.

(Katarzyna Nowak, *Fragmenty mojej tożsamości. Rozmowa z Izaakiem Celnikierem*, „Pro Memoria” 2008, nr 1 (28), s. 67)

Celnikier wspomina odezwę Organizacji Samoobrony Żydowskiej wydaną przed powstaniem w getcie białostockim:

> Bracia Żydzi!
> Nastąpiły dla nas straszne dni. Nie tylko getto, żółta łata, nienawiść, pogarda, upokorzenie i poniżenie są naszym udziałem: obecnie grozi nam śmierć! […] Walczcie o życie do ostatniego tchnienia! Zębami, pazurami, siekierą i nożem, kwasem solnym i łomem żelaznym przywitajcie naszych katów. Niechaj wróg zapłaci krwią za krew, śmiercią za śmierć! […] Przeciwstawmy opór zbrodniarzom i jeśli zajdzie potrzeba, polegniemy jak bohaterowie. A tak umierając, nie zginiemy!

(za: Bernard Mark, *Ruch oporu w getcie białostockim: samoobrona, zagłada, powstanie*, Warszawa 1952, s. 230–231)

18 sierpnia Niemcy deportowali ludność żydowską do obozów w Treblince, Poniatowej i Majdanku. Trwało to kilka dni. 19 sierpnia rozstrzelali 72 bojowników z bunkra przy ul. Chmielnej 7. Dwudziestego sierpnia upadł

ZBIORY MUZEUM IM. JANA DEKERTA W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

Izaak Celnikier, *Getto*, 1949, papier, tempera

ostatni punkt oporu (szpital przy ul. Fabrycznej), a przywódcy powstania – Mordechaj Tenenbaum-Tamaroff i Daniel Moszkowicz – popełnili samobójstwo. Po niemal całkowitej likwidacji getta pozostawiono jedynie tzw. małe getto, w którym przebywało około 2 tysięcy osób.

W sierpniu 1943 roku Izaak Celnikier został aresztowany i osadzony w więzieniu w Grodnie, a następnie przez trzy miesiące przebywał w więzieniu w Łomży wraz z ostatnimi Żydami białostockiego getta. Stamtąd deportowano go do nazistowskich obozów Stutthof, następnie Auschwitz. W lutym 1944 roku przewieziono go do podobozu Auschwitz III, tzw. Buny, gdzie został zarejestrowany jako malarz i przydzielony do komanda malarzy 78 Siemens. W Auschwitz był przez rok. Marsz Śmierci i dalsze wojenne losy opisywał po latach:

> 18 stycznia 1945 roku wyruszył z Buny w Auschwitz-Birkenau transport śmierci z około 20 000 haftlinge [więźniów – Z. B.-G.]. Byliśmy pędzeni pieszo do Gliwic w śniegu i lodzie, Niemcy zabijali słabnących. W Gliwicach dano nam podwójne porcje chleba, kilka surowych kartofli i załadowano do otwartych wagonów na węgiel. Z braćmi Efraimem i Menaszem Seidenbeutlami [...] owinięci w znalezione szmaty, usiedliśmy plecami do siebie, by się nie znaleźć szybko na czy pod trupami. [...] Po trzynastu dniach około 2000 ocalałych dotarło

AUTOR NIEZNANY, ZBIORY PRYWATNE RODZINY ARTYSTY

Izaak Celnikier w swojej pracowni na Solnej (?) ok. 1956 r. [kopia]

> do Sachsenhausen. W następującym szybko transporcie do Flossenbürga byliśmy pędzeni przez tory. Na moich oczach żelaznymi łomami Niemcy zabili braci Seidenbeutlów (kwiecień 1945 r.).

(za: Mark, *Ruch oporu w getcie białostockim*, s. 230–231)

Podczas ostatniego etapu deportacji, którym był transport z Flossenbürga do Dachau w kwietniu 1945 roku, Izaak Celnikier wydostał się z pociągu ostrzeliwanego przez wojska alianckie. Został postrzelony w nogę i około 20 kwietnia 1945 roku znaleziony przez amerykańskich żołnierzy pod stosem martwych ciał, co po latach opisywał następująco w wywiadzie z Katarzyną Nowak:

> Zostaliśmy przywiezieni do jakiejś wioski, były w niej spichlerze, wdrapałem się do jednego z nich. W sianie, z nosem w szczelinie między deskami, przeleżałem trzy dni. Po trzech dniach znalazły mnie psy, zostałem wyrzucony ze spichlerza i pobity kolbami, doczołgałem się do stosu zwłok. Ukryłem się w nich, nie tracąc na moment świadomości. Tak odnaleźli mnie Amerykanie.

(Nowak, *Fragmenty mojej tożsamości,* s. 67)

W 1946 roku powrócił do Białegostoku, gdzie brał udział w ekshumacjach na terenie dawnego getta, a także grawerował nazwiska ofiar na tablicach mogił. W latach 1946–1952 studiował w Pracowni Malarstwa Monumentalnego Wyższej Szkoły Rzemiosła Artystycznego (Vysoká škola uměleckoprůmyslová) w czeskiej Pradze pod kierunkiem malarza i rzeźbiarza Emila Filli. W 1952 roku powrócił do Polski, współpracował jako ilustrator z wydawnictwami Idisz Buch, „Czytelnik", Wydawnictwem Ministerstwa Obrony Narodowej, a także ilustrował teksty literackie, których fragmenty były publikowane w czasopismach „Przegląd Kulturalny", „Nowa Kultura" i „Wiedza i Życie".

Celnikier był zaangażowany w organizację Ogólnopolskiej Wystawy Młodej Plastyki w Arsenale, zorganizowanej w 1955 roku z okazji V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów pod hasłem *Przeciw wojnie – przeciw faszyzmowi*. Wiele zaprezentowanych na wystawie obrazów odwoływało się do wojennej przeszłości, która osobiście dotknęła biorących w niej udział artystów.

Na wystawie Celnikier zaprezentował obraz *Getto*, który został nagrodzony. Praca ta była kolejną wersją podejmowanego już przez artystę tematu – pierwowzór został namalowany w 1949 roku podczas studiów w Pradze. Wersję z 1955 roku od wcześniejszej odróżnia wprowadzenie przez Celnikiera dodatkowej postaci – chłopca stojącego z prawej strony obrazu – przed zgiętą w pół kobietą. Bosy chłopiec okryty opończą patrzy widzowi prosto w oczy. Celnikier wprowadza do swojego obrazu zarówno element religijny, jak również przedstawia siebie samego jako figurę chłopca ocalonego od bycia złożonym w ofierze. Ocalał, by dać świadectwo Zagładzie. Tak swoją rolę określał już wcześniej – jako człowieka, który przeżył własny naród, zobowiązanego do dawania świadectwa.

W 1957 roku Izaak Celnikier otrzymał stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki na miesięczny wyjazd do Paryża, gdzie pozostał na stałe. Stał się znanym i cenionym artystą, który przez całe życie zajmował się tematem Zagłady. W 1967 roku francuski minister kultury André Malraux przyznał artyście tytuł Kawalera Orderu Sztuki i Literatury. Po wydarzeniach marcowych 1968 roku w Polsce Celnikier zaczął tworzyć grafiki z cyklu *La mémoire gravée*.

Izaak Celnikier zmarł 11 listopada 2011 roku w Paryżu. ■

Zuzanna Benesz-Goldfinger – antropolożka kultury i historyczka sztuki, kuratorka wystaw, kierowniczka Działu Sztuki Żydowskiego Instytutu Historycznego.

NIEWIELKIE RESZTKI Z SOLNEJ

WYSTAWA CZASOWA / TEMPORARY EXHIBITION

10 XI 2023 — 16 VI 2024

MINOR REMNANTS FROM SOLNA STREET

Izaak Celnikier wobec doświadczenia Zagłady

ŻYDOWSKI INSTYTUT HISTORYCZNY
IM. EMANUELA RINGELBLUMA

TŁOMACKIE 3/5
WARSZAWA

www.jhi.pl

ORGANIZATORZY

ŻYDOWSKI INSTYTUT HISTORYCZNY

Instytucja organizowana przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

PARTNER

MUZEUM LUBUSKIE

PATRONI MEDIALNI

artinfo.pl · NIEZŁA SZTUKA · onet · TVP KULTURA · TYGODNIK POWSZECHNY · TOK FM

Rywka Glanc (1915–1943)

bojowniczka Żydowskiej Organizacji Bojowej, łączniczka, „matka częstochowskiego getta”

SZYMON PIETRZYKOWSKI

Żydowska konspiracja nie istniałaby bez kobiet. Fakt ten akcentował Emanuel Ringelblum: „Przez cały czas obecnej wojny pracowały one społecznie z wielkim oddaniem i niezwykłym wprost poświęceniem, przebrane za aryjki wszędzie docierały […], wykonywały wyroki śmierci, […] strzelały do żandarmów i SS […], swą odwagą, ruchliwością i walecznością zapędzały w kozi róg mężczyzn” (Emanuel Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w okresie II wojny światowej*, oprac. i przedm. A. Eisenbach, Warszawa 1988, s. 130–131). W walce zbrojnej kobiety nie ustępowały w niczym płci przeciwnej. Stanowiło to pretekst dla różnego rodzaju legend, takich jak ta przywoływana przez Ringelbluma: „Fama ludowa widziała […] żydowską Joannę d’Arc. Na Świętojerskiej nr 28, w siedzibie »szopu« szczotkarskiego, który odznaczył się w walkach kwietniowych, widziano piękną osiemnastoletnią dziewczynę w bieli, która niezwykle celnie strzelała z karabinu maszynowego do Niemców. A jej nie imały się żadne kule, widocznie nosiła jakiś pancerz” (tamże, s. 130–131).

Z Konina do Częstochowy

Do grona bohaterskich kobiet bez wątpienia przynależała także Rywka Glanc – bojowniczka żydowskiego ruchu oporu, łączniczka, członkini syjonistycznej organizacji młodzieżowej Dror (hebr. Wolność) i Żydowskiej Organizacji Bojowej. Postać relatywnie mało znana, niejako w cieniu sławniejszych towarzyszek, by wspomnieć m.in. Cywię Lubetkin-Cukierman czy Witkę Kempner-Kowner. Urodziła się w 1915 roku w Koninie. Zginęła 26 czerwca 1943 roku w trakcie strzelaniny z Niemcami po wykryciu kryjówki w getcie w Częstochowie. Miała zaledwie 27 lat.

Gdy zaczęła się wojna, akurat odbywała *hachszarę* (szkolenie zawodowe przygotowujące do wyjazdu do Palestyny) w kibucu przy porcie gdyńskim (kibuc organizacji młodzieżowej Gordonia, gdzie odbywały się szkolenia, mieścił się w willi „Zgoda” przy ul. Paderewskiego 14 – w latach 1934–1939 działała tam sekcja rybacka, której członkowie przyuczali się do zawodu, pomagali im w tym polscy rybacy). Stamtąd udała się do Łodzi. Znalazła się w getcie łódzkim. Przez pewien czas pełniła funkcję sekretarki przewodniczącego łódzkiego Judenratu, Mordechaja Chaima Rumkowskiego – tak jak inna koninianka, Estera (Etka) Daum (ur. w 1918 roku), która pozostawiła po sobie wspomnienia *Byłam sekretarką Rumkowskiego*. Rywka zbiegła do Warszawy, kiedy bliżej poznała charakter przewodniczącego. Rumkowski uchodził bowiem za osobę apodyktyczną, co znalazło odzwierciedlenie choćby w przydomkach „król Chaim” czy „Chaim groźny”. Jego strategia oparta na uczynieniu z getta łódzkiego wzorcowego zakładu pracy, który spełniać miał najpilniejsze potrzeby wojenne Niemiec, jest różnie oceniana przez badaczy i świadków historii. Oskarża się go o kolaborację (w szczególności we wczesnych relacjach i historiografii). Z kolei w późniejszych

AUTOR NIEZNANY, ZBIORY ARCHIWUM BEJT LOCHAMEJ HA-GETA'OT

Rywka Glanc, 1939–1943

latach zaczęto postrzegać tę postać w nieco pozytywniejszym świetle. Podjęta przez niego maksymalizacja produkcji w getcie przyczyniła się do tego, że likwidacja dzielnicy zamkniętej w Łodzi nastąpiła najpóźniej w porównaniu z innymi miejscami (lato 1944 roku), dzięki czemu przeżyła największa liczba osób (ok. dziesięć tysięcy). Mimo ograniczonej sprawczości miał czynić, co w jego mocy na rzecz przetrwania. Nie należy przy tym pominąć zarzutów o przestępstwa seksualne, których miał się on dopuszczać wobec podległych mu pracownic i małoletnich wychowanków internatu dla dzieci żydowskich w łódzkim Helenówku.

Działalność konspiracyjna i opór zbrojny

Będąc współzałożycielką konspiracyjnej siatki Droru, pod koniec 1940 roku Rywka stanęła na czele okręgu lubelskiego, zaś od koniec następnego roku założyła kibuc w Częstochowie. Jak napisano w *Księdze Pamięci Częstochowy*: „Odnosiła sukcesy, tam gdzie inni ponosili porażki". Była członkinią ścisłego kierownictwa częstochowskiego ŻOB, którego siedziba znajdowała się w domu na ulicy Nadrzecznej 66. Stąd wywodziło się określenie – grupa „66". Pierwsza potyczka zbrojna nastąpiła 4 stycznia 1943 roku (kilkanaście dni przed tzw. samoobroną styczniową w getcie warszawskim – 18–22 stycznia tego roku), po jednej z łapanek przeprowadzonych przez Niemców. Wśród wyselekcjonowanych osób znaleźli się również ŻOB-owcy Mendel Fiszlewicz (uciekinier z obozy pracy w Treblince) oraz Icchok Fajner. Nie chcąc zostać zaciągniętymi do transportu z getta, stawili opór. Pierwszy wystrzelił z pistoletu w stronę nadzorującego akcję niemieckiego funkcjonariusza o nazwisku Rohn, raniąc go. Zaciął mu się jednak pistolet i nie był w stanie nadal go używać. Drugi z kolei miał w posiadaniu jedynie nóż, którym zaatakował niejakiego Sapporta. Fiszlewicz i Feiner zostali zastrzeleni przez żandarmów, w odwecie za ich wyczyn Niemcy przeprowadzili egzekucje na 27 osobach. Ich zwłoki leżały przez kolejnych kilka dni na ulicach getta, w śniegu i mrozie, ku przestrodze dla innych.

Incydent ten zmobilizował współtowarzyszy obu poległych bojowników do intensyfikacji dotychczasowych działań – starano się pozyskać broń, granaty ręczne, materiał wybuchowy do produkcji koktajli Mołotowa; przeprowadzano szkolenia z walki ulicznej; wykopane zostały dwa przejścia podziemne. 22 września 1942 roku, dzień po święcie Jom Kipur, zaczęła się częściowa likwidacja getta częstochowskiego. Trwała do 7–8 października, w jej rezultacie zginęła przeważająca większość spośród ok. 40 tysięcy przebywających w nim Żydów. Zostali oni deportowani do Treblinki albo zamordowani na miejscu. Po tym wydarzeniu Rywka została skierowana przez ŻOB na aryjską stronę Warszawy, by nawiązała tam współpracę z podziemiem. Często krążyła pomiędzy Warszawą, Częstochową a Zagłębiem. Okazała się wręcz predestynowana do wypełniania tej roli: „Jej aryjskie rysy oraz niezwykła odwaga pomagały jej wybrnąć z wielu niebezpiecznych sytuacji – kontroli drogowych czy nagłego zaczepienia przez Niemców na dworcach kolejowych. Rywka zawsze wracała

FOT. MONISIOLEK, LICENCJA CC BY-SA 3.0 DEED, HTTPS://CREATIVECOMMONS.ORG/LICENSES/BY-SA/3.0/DEED.EN

Pomnik Żydowskiej Organizacji Bojowej w Częstochowie

wypoczęta i ze spokojem opowiadała o kłopotach, jakie napotykała po drodze" (*Memorial Stones*, w: *JewishGen/Yizkor Book Project*, https://www.jewishgen.org/yizkor/Czestochowa6/cze2_285.html; tłumaczenie autora).

„My również chcemy do ostatniej chwili być z naszymi braćmi"

Po upadku powstania w getcie warszawskim Rywka Glanc sprzeciwiła się rezygnacji z walki w getcie w Częstochowie i wyjściu bojowców do partyzanckiej bazy w lesie. Jak relacjonuje Cywia Lubetkin-Cukierman, także związana z Drorem:

> Po powstaniu w getcie warszawskim przyszła do nas Rywka Glanc z Częstochowy. Powiedziałam jej „ponieważ powstanie zakończyło się, jak się zakończyło, jest ważne abyście przeszli do lasu, do partyzantki, będziecie tam mogli zabić znacznie więcej Niemców, a może także uratować więcej Żydów". Odpowiedziała: „My również chcemy do ostatniej chwili być z naszymi braćmi".

(Cywia Lubetkin, *Zagłada i powstanie*, tłum. Maria Krych, Warszawa 1999, s. 154)

Rywka Glanc poległa przy próbie przedostania się z tzw. małego getta, gdzie przebywało ok. pięć-sześć tysięcy pozostałych przy życiu Żydów. W większości były to osoby młode, wyselekcjonowane do pracy w zakładach zbrojeniowych Hasag (Hugo Schneider AG). Wraz z Markiem Folmanem (współtowarzyszem z ŻOB, który przybył z Warszawy, aby pomóc w zorganizowaniu zbrojnego oporu) zbiegła podziemnym tunelem, po czym ukryła się w domu przy Starym Rynku nr 17. Następnego dnia kryjówkę odkryli jednak Niemcy. Wywiązała się walka. Folman rzucił w ich kierunku granat i zdołał uciec. Kilku bojowników na czele z Rywką stawiło opór do wyczerpania amunicji, zginęli wszyscy z tej grupy. Niemcy mieli jedną ofiarę śmiertelną i dwie osoby ranne. Folman, który podczas akcji likwidacyjnej w getcie warszawskim (22 lipca – 21 września 1943 roku) zdołał uciec z pociągu zmierzającego z Umschlagplatz do Treblinki, przez pewien czas przebywał w Będzinie, gdzie bezskutecznie usiłował założyć bazę partyzancką. Przy próbie powrotu do Warszawy został rozpoznany jako Żyd na dworcu kolejowym w Częstochowie, następnie rozstrzelany. Zginął w wieku 27 lat, był o rok młodszy od Rywki.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA W CZĘSTOCHOWIE, DOMENA PUBLICZNA

I Aleja Najświętszej Maryi Panny w zachodniej części częstochowskiego getta, ok. 1941

Matka getta

Jak wspomina Szlomo (Stefan) Grajek – jeden z nielicznych członków ŻOB, który przeżył wojnę i Zagładę – Rywka Glanc często nazywana była „matką getta", ponieważ organizacja konspiracji (i nie tylko) spoczywała w głównej mierze na jej „szerokich barkach". To ona przywoziła broń, dystrybuowała podziemne ulotki, kontaktowała się z emisariuszami czy emisariuszkami z różnych gett. „Wszędzie było jej pełno, ciągle widziało się Rywkę, z jej blond włosami i rozpromienionym obliczem, ubraną w krótki skórzany płaszcz, dodającą otuchy i zaszczepiającą w swych towarzyszach, którzy uważali ja za wzór i podążali za nią, swą energię i zdecydowanie" (*Memorial Stones*).

Jej imię i nazwisko widnieje na centralnej tablicy powojennego pomnika upamiętniającego członków i członkinie częstochowskiego ŻOB na miejscowym cmentarzu żydowskim przy ulicy Złotej. Umieszczone zostało jako drugie w kolejności – pod drugim komendantem ŻOB, urodzonym w Kaliszu Mojtkiem Zylberbergiem, który zastąpił na tym stanowisku poległego Fiszlewicza – co potwierdza niebagatelną rolę, którą odegrała. W uznaniu bohaterstwa została pośmiertnie uhonorowana orderem Virtuti Militari. ■

Wybrane źródła:

- Sylwia Chutnik, Monika Sznajderman (red.), *Kwestia charakteru. Bojowniczki z getta warszawskiego*, Wołowiec-Warszawa 2023.
- Cywia Lubetkin, *Zagłada i powstanie*, tłum. Maria Krych, Warszawa 1999.
- Wiesław Paszkowski, *Groby-pomniki na cmentarzu żydowskim w Częstochowie*, Rocznik Muzeum Częstochowskiego, t. 11, 2011, s. 207–2018.
- —, *Historia grupy „66" – edycja źródła*, Rocznik Muzeum Częstochowskiego, t. 13, 2013, s. 117–137 (tłumaczenie i komentarz do zamieszczonego w *Księdze Pamięci Częstochowy* wspomnienia Sary Gutgold-Edelist o grupie bojowej „66").

Szymon Pietrzykowski – historyk, pracownik Działu Edukacji Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Przypadki Szmuela Jakira Londyńskiego

Fragmenty

KAROLINA SZYMANIAK

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Szmuel Jakir Londyński

Można by zacząć tak: Szmuel Jakir Londyński, pisarz jidysz, krytyk sztuki i fotograf (1889–1956) to postać w Polsce zupełnie nieznana. To jednak da się powiedzieć w zasadzie o znakomitej większości artystów żydowskich działających w Polsce, tych lepszych i gorszych, którzy tylko z rzadka dostają się do głównonurtowych narracji o tutejszej historii piśmiennictwa i wizualności. Zwykle w postaci przypisu i wzmianki. Zdarza się, że ze zmienionym imieniem, pomylonym nazwiskiem. Londyński do pierwszej ligi twórców żydowskich nie należał. W przeciwieństwie do artystów, z którymi współpracował. Okładki jego książek przygotowali Henryk Berlewi czy Artur Szyk.

Można by też zacząć inaczej: Szmuel Jakir Londyński jako fotograf współtworzył ikonosferę polskiego dwudziestolecia. Oprócz fotografii z wszelkiego rodzaju wydarzeń – politycznych, kulturalnych czy sportowych – specjalizował się w zdjęciach z życia bohemy i reprodukcjach dzieł artystycznych. Zdjęcia te trafiały do prasy polskiej za pośrednictwem agencji fotograficznej założonej przez Londyńskiego w Paryżu: S. LONDYNSKI. Agence de reportage photographique, 14 rue Lamblardie w dwunastej dzielnicy. Ktokolwiek czytywał prasę ilustrowaną polską i żydowską („Tygodnik Ilustrowany", „Ilustrowany Kurier Codzienny", „Światowid", „Nasz Przegląd") – widział choć raz zdjęcie Londyńskiego. Fotografował ważne dla Polski wydarzenia polityczne i kulturalne w Paryżu, jak uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu w 1929 roku. Przed jego obiektywem stawali artyści, ambasadorzy, politycy: syn wieszcza Władysław Mickiewicz, baletnica Stanisława Welska – „ulubienica music-hallów paryskich", arcybiskup Paryża, kardynał Dubois odznaczony wielką wstęgą Orderu Orła Białego. Londyński-fotograf, pisał Witold Zechtner, „niczym *deus ex machina* zjawia się przy wszystkich polskich sposobnościach, by dymem i zapachem magnezji napełnić salę i płuca rodaków".

Można wreszcie napisać tak: Szmuel Jakir Londyński był autorem zbiorku pisanych na paryskim bruku pieśni żołnierskich z okresu wojny 1920 roku, w których centralną postacią jest marszałek Józef Piłsudski. Zbiorek ukazał się w roku 1931. „Książkę wydano wytwornie" odnotowywał na łamach związanej z obozem sanacji „Drogi" poeta polsko-żydowski Maurycy Szymel. Oprócz okładki Artura Szyka i reprodukcji portretu autora kreślonego przez Leopolda Gottlieba znalazła się tam seria drzeworytów Stefana Mrożewskiego. Ligencji wzbudziła raczej (mówiąc delikatnie) umiarkowany entuzjazm, za to spotkała się z ciepłym przyjęciem wśród inteligencji polskiej. Pisały o niej zwykle niezbyt zainteresowane kulturą jidysz „Wiadomości Literackie" oraz krakowski Ikac („Ilustrowany Kurier Codzienny"). Co to była za książka? I dlaczego wzbudzała skrajne emocje? Zanim o tym opowiem, kilka słów o samym autorze.

*

Szmuel Jakir Londyński urodził się 8 kwietnia 1889 roku w Siemiatyczach. Pochodził z chasydzkiej rodziny, jego pradziadkiem był cadyk z Modżyc, a ojciec był zwolennikiem rebego z Ger (czyli Góry Kalwarii). Uczył się jednak przede wszystkim w niechasydzkich jeszywach, co zresztą doprowadziło do jego odejścia od ortodoksji. Właśnie w czasie studiów w słynnej w Europie wileńskiej jeszywie Ramailes na Śnipiszkach stał się zwolennikiem racjonalistycznej podejścia do religii, ugruntowanej w ideach żydowskiego oświecenia – Haskali. I zamiast rabinem – w wieku 15 lat został lewicowym syjonistą. Brał udział w rewolucji 1905 roku, za posiadanie nielegalnych druków na parę miesięcy trafił do więzienia, a pobyt tam dał mu dobrą szkołę działalności wywrotowej. Wyszedł na wolność jako w pełni przekonany socjalista i zaczął prowadzić działalność polityczną w rodzinnych Siemiatyczach. Następnie przeniósł się do Warszawy. W 1911 roku wyjechał na studia do Szwajcarii, gdzie żyło wówczas sporo żydowskich studentów i intelektualistów. Studiował ekonomię społeczną,

literaturę powszechną i filozofię w Bernie i Genewie. W 1913 roku powrócił do Warszawy. Na granicy został aresztowany na 6 miesięcy za działalność socjalistyczną. Wypuszczono go po 10 dniach strajku głodowego.

Po wybuchu I wojny światowej zaangażował się w działalność pomocową, organizował również kursy wieczorowe dla dorosłych. W tym czasie przeszedł również metamorfozę polityczną i związał się z Bundem – żydowską partią socjalistyczną. Zaczął pracować w domu dziecka na Gęsiej 7 (później Dom Dziecka im. J.L. Pereca) za namową Jankewa Dinezona, bliskiego przyjaciela klasyka literatury jidysz – Pereca, który do swojej śmierci w 1915 roku aktywnie wspierał działalność na rzecz ofiar wojny, szczególnie dzieci. Właśnie w tym okresie, nie bez inspiracji Perecem zapewne, Londyński zaczyna pisać teksty dla najmłodszych. Muzykę do nich układał Leo Liow, dyrygent chóru Wielkiej Synagogi na Tłomackiej.

Jedną z tych piosenek zachwyciła się jego przyszła żona, Chaje (Helena), pochodzącą również z chasydzkiej rodziny, a kształcącą się w Wolnej Wszechnicy Polskiej, współzałożycielka sierocińca. Chciała poznać jej twórcę. Po krótkiej rozmowie Londyński ponoć powiedział, że słyszał, jak pięknie mówi po polsku i zapytał, czy mógłby ją odwiedzić, by ta czytała mu na głos Mickiewicza. W zamian oferował lekturę jidyszowego giganta, czyli Pereca. Choć propozycja, dość śmiała, spodobała się dziewczynie, nie wolno jej było sprowadzać do chasydzkiego domu obcego mężczyzny. Zaprosił ją więc do siebie. „Zobaczmy" – odpowiedziała. Londyński tak długo ją nagabywał, tak długo przekonywał, że nazbyt boi się pobożnego ojca, aż w końcu dopiął swego. Wziął ją na ambicję, pisała we wspomnieniach. Przyniosła na to pierwsze spotkanie *Dziady*. Londyński wyrecytował jej Inwokację do *Pana Tadeusza*, choć polski znał słabiej niż ona. A potem długo mówił o Mickiewiczu. Uwiódł ją interpretacjami poety i socjalizmem. Sam zaś był bardzo zazdrosny o malarza – Maurycego Minkowskiego, stającego do niej w konkury (Chaja-Helena wspomina, że Minkowski nie miał u niej żadnych szans). Musiał też pokonać opór chasydzkiej rodziny wybranki.

Do ślubu, po wielu perypetiach (Chaja uciekła nawet z domu), wreszcie doszło. Na weselu panna młoda tańczyła m.in. ze słynnym religijnym filozofem i publicystą, Hillelem Cejtlinem. Za pieniądze z posagu Londyński założył 22 lipca 1920 roku wspólnie z Jisroelem Goldsteinem spółkę wydawniczą Di Cajt (Czas). Zanim spółka zaczęła przynosić pieniądze, młodzi mieszkali u rodziców żony. Ortodoksyjny ojciec Chaji postawił warunek – Londyński miał się nie golić, a córka – nosić perukę.

Wydawnictwo miało wydawać tylko młodych autorów, żadnej klasyki. Wśród jego autorów znaleźli się m.in. Jehoszua Perle, Awrom Zak, Jisroel Sztern, Izrael Joszua Singer, Mejlech Rawicz czy Zusman Segałowicz – czyli przyszła śmietanka nowoczesnej literatury jidysz. Okładki i ilustracje przygotowywali równie świetni artyści – m.in. Henryk Berlewi. Poezję drukowało Di Cajt na wysokiej jakości papierze, co odbiegało od ogólnego standardu dość ubogiego żydowskiego rynku wydawniczego. Oprócz młodych autorów jidyszowych Di Cajt publikowało też klasykę – tyle że w przekładach (Gogola, Moliera, a także – Wyspiańskiego). Wydawnictwo, twierdziła we wspomnieniach Chaja-Helena Londyński, zrewolucjonizowało jidyszowy rynek wydawniczy – płaciło nie tylko za licencje, lecz także dawało procent od sprzedaży pierwszego i wszystkich kolejnych wydań. Nie odbierało pisarzom praw autorskich na zawsze. Londyński narobił sobie jej zdaniem w ten sposób sporo wrogów w wydawniczym biznesie. Dziś wciąż niektórzy wydawcy mogliby się od nich uczyć. Wydawanie nieznanych pisarzy też nie należało do najtańszych przedsięwzięć. Po dwóch latach Londyński został wyłącznym właścicielem spółki. W 1924 roku wydawnictwo udało się sprzedać niemieckiemu przedsiębiorcy Benjaminowi Hertzowi. I tak po czterech zaledwie latach wydawnictwo zamknęło swoje podwoje. A Londyńscy wyjechali do Francji.

Przed decyzją o wyjeździe Londyński miał ponoć powiedzieć do żony: „Pozbyliśmy się szczęśliwie wydawnictwa, teraz musimy pozbyć się Polski". Z Polski jednak Londyński tylko wyjechał, ale z pewnością się jej na paryskim bruku nie pozbył. Można by rzec – wręcz przeciwnie. Od przewrotu majowego aktywnie wspierał sanację. Do tego stopnia, że w roku 1932 wraz z Icie Meirem Wajsenbergiem (Weissenbergiem) założył alternatywny związek literatów żydowskich – z obozu sanacji. Zaczął redagować w Paryżu pismo „Żyd Polski" – w języku polskim, francuskim i jidysz. Miało ono być organem efemerycznego związku, ale *de facto* zaczęło się ukazywać wcześniej. Pierwszy numer wydało Koło Współpracy Polsko-Żydowskiej we Francji. Najważniejsze pismo jidyszowe literackie, „Literarisze Bleter" skomentowało jego ukazanie się z przekąsem: „Wydawcą pisma jest »słynny« Sz. Londyński. Jaki kształt będzie ono miało, jest oczywiście jasne, skoro on macza w tym palce". Było to rok po ukazaniu się tomiku *Pieśni o żołnierzu żydowskim* – więc do wiedzy płynącej z lektury tego tomu zapewne odwołują się redaktorzy pisma.

*

Na okładce autorstwa Artura Szyka widzimy żołnierza z czapką z orzełkiem i tefilin na głowie. Na ramieniu ma tałes i karabin. W ręku – *sidur* (modlitewnik) albo wybór psalmów. Ta ilustracja starczyć może za streszczenie książki i tego, co czyni ją dziś interesującą (choć nie z estetycznego punktu widzenia). Książka jest przykładem procesów transkulturacji zachodzących na żydowsko-polskim pograniczu oraz próbą włączenia do polskiego imaginarium narodowego – elementów doświadczenia żydowskiego. Odbywa się to jednak w ramach wyznaczonych przez dyskurs kultury dominującej, bez próby jego naruszenia czy rozmontowania. W kolejnych tekstach słychać echa polskiej sanacyjnej propagandy. Słynny krytyk żydowski, Szmuel Czarny pisał, że „jest to polska patriotyczna książka żołnierska – może pierwsza tego rodzaju na żydowskim rynku wydawniczym". Podobnie Maurycy Szymel, według którego była to „polska poezja patriotyczna obleczona w żydowskie słowo".

Książka podzielona była na kilka działów: *Pieśni wstępne*, które otwiera pieśń dziękczynna dla Francji, pierwszej wyzwolicielki Polski; *Karabin na ramieniu*, z pieśnią-apoteozą marszałka Józefa Piłsudskiego, *Notatki do pomnika* (w przekładzie Dykmana po prostu: *Do pomnika*):

Rysownik ołówkiem a pędzlem swym malarz
I rzeźbiarz w marmurze oblicze Twe rył.
Brwią gęstą krył oczy – twarz wąsem okala
I trysnął z Twej twarzy zdrój mocy i sił.

Dla Ciebie pomnikiem jest polska granica
Słup biało-czerwony i żołnierz i straż
I „Rzeczpospolita" z swym Orłem na licach:
Tu, dotąd Bolszewia – a odtąd: kraj nasz!

Dla Ciebie pomnikiem jest wartki prąd Wisły,
Nad brzegiem jej w chwale zabłysnął Twój lud –
Więc echem legendy brzmi nurt promienisty:
„Pamiętaj, wioślarzu! Bohater i Lud!..."

Dla Ciebie pomnikiem jest kwietna ziemica
I zieleń wiosenna ogrodów i łąk –
Więc kościół i cerkiew – świątynia – bożnica,
Boś Ty od sowieckich ocalił je rąk.

Tam Matki – Żydówki przy świecy łzy płyną:
Jej Jankiel na straży. Opada ją strach.
Tu Polka, za swoją stęsknioną dzieciną,
Przed krzyżem uklękła: na wojnie jej Stach.

I Tobie pomnikiem są obie modlitwy,
Boś Ojcem i Matką wojsk polskich i serc –
Tyś w Sercu niósł Polskę i w łzach krwawej bitwy
Jej bólem i snami płakała Twa pierś.

Dla Ciebie pomnikiem jest nowe sumienie –
Co serca obiela i ducha i myśl –
Co śmiecie moskiewskie przepali płomieniem
I Polsce Świt Jutra ukaże i Dziś.

Więc Pól Mokotowskich śród chmur aerodrom –
Żołnierzy skrzydlatych – pilotów Twych trud,
Pod niebo lecący, w dal bławą i modrą –
To pomnik Twój, Wodzu; do chmur płynie gród!

I porty Ojczyzny i polskie wszak łodzie
I polskie okręty u polskich lśnią wód –
Twe imię w dal niosą i chwałę w narodzie –
Piłsudski! Twój pomnik – to: Polska i Lud!...

przeł. Salomon Dykman

Okładka tomiku *Pieśni o żołnierzu żydowskim* Szmuela Jakira Londyńskiego

Kolejna część – *Z ucisku* (tytuł nawiązuje do Psalmu 118) – opowiada o grozie wojny; ostatnia, *Zaczarowana królewna*, którą wypełnia ballada o tym samym tytule, oparta jest na motywie spotkania żołnierza i dziewczyny. Dziewczyna opowiada o traumie wojennej przemocy i gwałtu, jakiej doznała. Jest to przejmująca ballada, którą jednak puentuje męski głos, zawłaszczając to doświadczenia, wyciszając je za pomocą dyskursu patriotyczego. Żołnierz mówi do dziewczyny: „Każde twoje słowo pali / Siostrzyczko, chodź! / Polska jest ogrodem-matką / Dla kwiatu, co rozkwita. / Nie mów więcej, dziewczę / Siostro moja, przysięgam: / Na mój karabin, na mój tefilin... / Polska – to twa broń!".

Książka wzbudziła już kontrowersje i sensację na etapie przygotowania. Do Paryża zaczęli zjeżdżać polscy dziennikarze. Rozważano, jak pisał w *Posłowiu* autor, wydanie jej w transkrypcji. Wiersze czyta Londyński słuchaczom po paryskich kawiarniach. Wywołują skrajne emocje: „Wyznania, deklaracje miłości lub nienawiści do Polski". Jedni uważali, że tych tekstów, pisanych w takich a nie innych politycznych i społecznych okolicznościach, nie da się znieść. Inni, zachwyceni – chcieli wspomóc autora a to ilustracjami, a to napisaną do tekstów muzyką.

Jakub Pat, znany działacz Bundu, w recenzji w „Wochnszrift" zauważył złośliwie: „Londyński ma agencję fotograficzną w Paryżu. Wiersze jak wiersze – to rzecz bożego daru – ale jak widać zna się na biznesie reklamowym". Ponoć za negatywną recenzję oraz brak szacunku przy cytowaniu wiersza o Piłsudskim tygodnik został skonfiskowany przez cenzurę. Trudno powiedzieć,

czy jest to w pełni prawdziwa informacja, jako lewicowe pismo związane z Bundem „Wochnszrift" był po prostu nieustannie na celowniku polskiej cenzury.

Recenzenci polscy zwykle odnotowywali skrupulatnie staranną oprawę graficzną tomiku, jednak ich uwagę skupiała raczej jego tematyka czy też fakt, że napisał go Żyd, a na dodatek uczynił to w jidysz. „Przeglądam strona po stronie, i uderza mnie rysunek liter, z których każda jest nie tylko zamkniętą w sobie tajemnicą, ale też jawną pięknością" – zachwycała się niewolna od orientalizmu recenzentka *Wiadomości*, porównując rysunek liter alfabetu jidysz do dekoracyjności arabskich wersetów zdobiących ściany Alhambry. „W literach tych zamknął Londyński część swej duszy wschodniej, plastykę jej porównań, niespodzianość jej odczuć, wyobraźnię dotąd jeszcze z bajki, dawne motywy i legendy, wierzenia, jednocześnie starym ich formom nadał nowe życie, przekształcając je stosownie do swej duszy współczesnego człowieka, żyjącego w dwudziestym wieku w Paryżu". Tam, gdzie recenzenci żydowscy widzieli repertuar polskiego imaginarium narodowego, recenzenci polscy (nawet ci tzw. postępowi) – widzieli Orient.

Naiwny zachwyt recenzentów polskich nie dziwi – kultura żydowska była interesująca zwykle dla nich o tyle, o ile dawała posmak egzotyzmu (odnajdywany nawet tam, gdzie trudno go było znaleźć) lub mówiła coś o Polsce i polskiej kulturze. Było to przedmiotem krytyki ze strony żydowskiej inteligencji. Krytyki, której zwykle, ze względu na brak znajomości języka, polscy odbiorcy nie słyszeli.

A tu dodatkowo Londyński ze swoimi wierszami pisanymi „na paryskim bruku" zajmował zdecydowane stanowisko w sprawach polsko-żydowskich czy, jak się wówczas wyrażano, „zbliżenia polsko-żydowskiego" – mówiąc głosem większości. Z oddali. W Polsce już nie mieszkając. Nie doświadczając bezpośrednio tutejszej codzienności. Trudno więc się dziwić żydowskiej publice, która w większości niechętnie do tej publikacji podchodziła. Trudno się dziwić Szmuelowi Czarnemu, który ledwo przeżył pogrom w Wilnie, że określał tę pracę mianem propagandowej.

Londyński w oczach niektórych polskich recenzentów odgrywał rolę wyjątku od reguły. Swego rodzaju, zachowując wszelkie proporcje, nowego Jankiela, „Żyda poczciwego" co to „Ojczyznę jako Polak kochał", autora nowego „Hymnu miłości najlepszej ojczyzny dla Żydów". Wyjątku od żydowskiej reguły, którą – jak wynika jasno z recenzji Zechtnera – miała być co najmniej niechęć do Polski, by nie rzec – antypolonizm podlany dodatkowo komunizmem.

Książka Londyńskiego stawała się w tej dyskusji bronią polityczną, zadającą jakoby kłam twierdzeniom o dyskryminacji mniejszości żydowskiej czy jej prześladowaniach. Swoje zachwyty nad odwagą i bezkompromisowością Londyńskiego, podszyte antysemickim fantazmatem, kończył Zechtner następująco: „żargon [jidysz] poetycki było nowością dla mnie znającego ten kłótliwy i dysonansowy żargon pospolity, tak często w Polsce słyszany…". Bezkrytyczna miłość do Polski była jedynym więc sposobem, by zmazać żydowską skazę i być włączonym – na większościowych warunkach – w ramy polskiej wspólnoty. Na upodmiotowiony, zróżnicowany głos żydowski – nie ma w tej perspektywie miejsca.

Wiersze jak wiersze – powtórzmy za Patem – w większości literacko dość słabe. Stanowią jednak fascynujący materiał do zniuansowanej analizy, która w latach 30. była po prostu niemożliwa. Książka Londyńskiego ma nam więcej do powiedzenia niż wyczytano z niej tam i wtedy.

*

Późniejsze losy Londyńskiego to rzecz na osobne rozważania, a może i krótką powieść. Do Polski ciągle wracał. Brał udział – jako członek delegacji Polaków z Francji – w sanacyjnych rewiach wojskowych, a w 1935 roku w uroczystościach pogrzebowych Marszałka Piłsudskiego. Pod koniec lat 30. założył biuro podróży, za pośrednictwem którego wspomagał nielegalną emigrację do Palestyny i był w związku z tym zamieszany w tzw. francuską aferę paszportową, która wywołała wiele emocji, szczególnie w polskiej prasie narodowej. Latem 1939 roku powrócił do Polski – najprawdopodobniej z powodu tejże afery. Po wybuchu wojny uciekł z Warszawy, by po około dwóch latach tułaczki dotrzeć do Nowego Jorku. Jak podaje autor jego biogramu w *Leksykonie nowej literatury jidysz*, Chaim Lejb Fuks – był to wówczas człowiek fizycznie i duchowo wyczerpany, złamany.

Tuż po wojnie, w 1945 roku, Londyński wydał zbiór *Lider fun a flichtling* (Pieśni uchodźcy), a na początku lat 50. dramat historyczny *Ester ha-malke in szpigl fun dojres* (Królowa Estera w zwierciadle pokoleń). U schyłku życia poświęcił się sztukom plastycznym, które towarzyszyły mu w całej jego artystycznej drodze. Żył samotnie. Wiódł żywot skromny. Zmarł w Nowym Jorku 26 sierpnia 1956 roku. ■

Wybrane źródła:

- Shmuel Niger i in. (red.), *Leksikon fun der najer jidiszer literatur*, t. 4, Niu Jork 1961.
- Helen Londynski, *In szpigl fun nechtn. Zichrojnes*, Niu Jork 1972.
- Salomon Dykman, *Odrodzenie Polski w literaturze i w poezji hebrajskiej i żydowskiej*, „Głos Gminy Żydowskiej", 1938, nr 10–11, s. 299–302. Przedruk w: Salomon Dykman, *Przekłady, wiersze, eseje, listy*, red. Jörg Schulte i Marta Drażyńska, Kraków–Budapeszt 2012.
- Recenzje książki Londyńskiego w pismach: „Der Tog" (Szmuel Niger), „Droga" (Maurycy Szymel), „Wochnszrift" (Jankew Pat), „Ilustrowany Kurier Codzienny" (Witold Zechtner), „Wiadomości Literackie".

Tekst ten jest częścią większej całości, która inicjalnie powstała jako projekt na Uniwersytecie Wrocławskim. Dziękuję Piotrowi Rypsonowi, który zwrócił moją uwagę na książkę Londyńskiego.

REPORTAŻ

Wrażenia z podróży po Europie

1947

320 pozostałych Żydów w Białymstoku chroni dziedzictwo dawnego żydowskiego miasta

JEAN JAFFE

Zimno było wielkie. Na dodatek znajomi nastraszyli mnie, że podróż z Warszawy do Białegostoku jest niebezpieczna: całkiem niedawno wyciągnięto z pociągu człowieka i zabito. Latem, krótko po masakrze w Kielcach, w ten sam sposób zamordowano czterech Żydów.

Wymknęłam się z Warszawy, nikomu o tym nie mówiąc. W środę wieczorem wzięłam dorożkę na stację na Pradze [Warszawa Wileńska] i wsiadłam do pociągu jadącego do Białegostoku. Nie była to odwaga z mojej strony – żadna ze mnie bohaterka – tylko tęsknota za Białymstokiem.

Białystok był pierwszym dużym miastem, które zobaczyłam jako mała dziewczynką. Moja mama, błogosławionej pamięci, zabierała tam nas, dzieci, do słynnego doktora Pinesa, który badał nam wzrok przed wyjazdem do Ameryki. Przyjęli nas bogaci krewni, fabrykanci, a ja, dziecko z małego miasteczka, pierwszy raz w życiu zobaczyłam lampy elektryczne i pierwszy iluzjon – jak to się wtedy mówiło w Rosji na *moving pictures*.

Po drugie, wiedziałam, że kiedy wrócę na wschodni Broadway, zobaczę Bialystoker Center [budynek ziomkostwa Żydów białostockich i dom starców przy East Broadway 228, powstały w latach 1929–1931] i nie będę mu mogła spojrzeć w oczy bez pozdrowienia. A poza tym – człowiek przecież wierzy czasem w cuda. Więc pojechałam.

Wypakowany pociąg sunął przez zaspy śniegu, zatrzymując się w ponad dwudziestu wioskach i miasteczkach.

Dałam konduktorowi paręset złotych, a on oddał mi w zamian swoje miejsce ze stolikiem, przy którym sprawdzał bilety. Zapalił dla mnie bladą lampkę, tak że mogłam nawet czytać. To wielki dziś luksus w pociągu w Polsce, gdzie ludzie przychodzą [cierpliwie wcześniej?], żeby [zająć] miejsce do siedzenia lub nawet stania. A ludzie mają cierpliwości – w bród! Wspierają się na walizach, kulą gdzieś w rogu, siadają na półkach.

Pociąg wlókł się: Zielonka i Wołomin, Tłuszcz i Łochów, Małkinia i Zaremby [Kościelne], Szepietowo i Łapy, Trypucie – Niewodnica [Kościelna] – Białystok i szereg małych stacji pośrednich. Konduktor poczęstował mnie herbatą, a jakiś pasażer dał mi bułkę z serem. Wszyscy tłumaczyli mi, że przed wojną podróż z Warszawy do Białegostoku trwała cztery godzinny, a w pociągu było wygodnie, ale tymczasem lepiej być nie może, więc powinnam przynajmniej wiedzieć, że lepiej było kiedyś.

Zimne słońce oświetlało o poranku zrujnowany Białystok. Spod grubej warstwy puszystego

ZBIORY ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. EMANUELA RINGELBLUMA

Ulica Kupiecka w Białymstoku, lata powojenne. Zdjęcie pochodzi z albumu Centralnej Komisji Żydów Polskich w Białymstoku

śniegu wystawały – niczym szpice – fragmenty gruzów. Lepiej oglądać te zgliszcza pod zaspami śniegu, lepiej oglądać masowe żydowskie groby pokryte bielą. Jestem wdzięczna, że przyszło mi widzieć Białystok właśnie zimą, a nie latem z ruinami oświetlonymi słońcem, okraszonymi kwiatami i trawą.

Zaszłam do Menachema Turka, na Lipową 9. Jest on przewodniczącym komitetu gminnego, poznałam go już wcześniej w Warszawie. Było Purim, więc w domu było świątecznie. Na stole leżały homentasze. Pani Turek, lekarka, z oświęcimskim numerem na ramieniu, przepraszała za nieporządek w domu. Pokazała mi walizki ustawione po kątach, walizki na półkach.

„Siedzimy, jak pani widzi, na walizkach. Czekamy na wizy: jedziemy do krewnych do Australii. Tak siedzi wielu z tej naszej garstki Żydów w Białystoku – na walizkach".

Turkowie wzięli ślub już po Zagładzie. Ona straciła męża, on – żonę i dziecko, poza tym oboje – rodzeństwo.

Razem starają się zachować żydowskie oblicze Białegostoku. Razem wyemigrują. Ona dostaje dużo propozycji dobrych posad w Polsce: pilnie potrzeba lekarzy. Ale – a mówi to córka białostoczan: „Proszę spojrzeć, tu w masowych grobach leżą białostoccy Żydzi. A czym jest Białystok bez swoich Żydów? I czym jest dla mnie Polska bez Białegostoku?".

Nie trzeba daleko iść, żeby zobaczyć groby. Getto zostało wydzielone w centrum miasta. A teren getta to dziś „nowy" cmentarz. Sześć tysięcy męczenników, *„szabesdike jidn"* [szabasowch Żydów], jak ich tu nazywają, bo w pewien szabat, w lipcu 1941 roku ich rozstrzelano. Poza nimi, dziesiątki tysięcy zamordowanych. Z 62-tysięcznej społeczności rzezi uniknęło jedynie około 2 tysiące tych, którzy salwowali się ucieczką, w getcie pozostało 60 tysięcy... Młodszych wysłano na roboty przymusowe, starsi zginęli na miejscu.

„Budujemy w Białymstoku – powiedział mi jakiś mężczyzna z gorzką ironią. – Budujemy i budujemy. Nasze budynki to nagrobki. To nasza najbardziej konstruktywna działalność – nagrobki dla naszych męczenników".

Później dowiedziałam się, że część pieniędzy słanych przez białostockie ziomkostwo z Nowego Jorku finansuje te imponujące nagrobki, w które nieliczni ocalali wlewają swoją żałobę, swą cześć dla braci i sióstr, kolegów i sąsiadów, z którymi współtworzyli jeden z najpiękniejszych i najzacniejszych zakątków Europy.

A ta zacność się unosi nad żydowskimi ruinami, gdzie 320 białostockich Żydów ponownie chodzi po rodzinnej ziemi, która wciąż ich rani i rozbija mrocznymi wspomnieniami i nieustanną bliskością masowych grobów.

ZBIORY ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. EMANUELA RINGELBLUMA

Obchody święta Pesach, Białystok 1946. Zdjęcie pochodzi z albumu Centralnej Komisji Żydów Polskich w Białymstoku

Od razu to poczułam, a z każdą godziną uczucie to stawało się coraz silniejsze: że ta mała białostocka społeczność różni się od wielu powojennych społeczności żydowskich w Polsce. W białostoczczanach tkwi wciąż dawne dziedzictwo i oddziedziczona zacność. W Białymstoku słyszałam mniej gminnych plotek niż gdziekolwiek indziej: W Białymstoku znalazłam więcej *jidyszkajtu*, żydowskości, niż gdziekolwiek indziej. Żydowskości arystokratycznej, która wyraża się w szacunku do siebie nawzajem, w szacunku do zbiorowości, w szacunku do tradycji. W Białymstoku nie spotkałam wśród tej garstki ocalałych ani jednej osoby ze spolszczonym imieniem, nie widziałam ani jednej kobiety z krzyżykiem na szyi, które spotyka się na każdym kroku w innych większych miastach w Polsce. Owszem, polskie imiona i krzyżyki są tylko znakami marrańskiego – ale białostoccy Żydzi, ledwo wrócili do życia, a już ich nie potrzebują. Znów są białostockimi Żydami. Nawet jeśli ich przestrzeń jest – cmentarzem…

A w Białymstoku dziś szabes – szabes! I to nie z powodu nielicznych ocalałych ortodoksów, których można policzyć na palcach jednej ręki. To duch dawnego, szlachetnego Białegostoku, którego nie zniszczyła Zagłada, jak to miało miejsce w innych społecznościach.

W Białymstoku nie ma osoby, która pracuje w sobotę. Nie ma domu, w którym nie czuje się szabesu i święta. Czy to będzie ocalały fabrykant tekstyliów, sierota na pustyni, która niegdyś była wielkim ośrodkiem włókienniczym; czy piekarz w spółdzielni, który poczęstował mnie wielkim, smakowitym homentaszem, specjalnie dla mnie wypieczonym. ■

Nieczytelne fragmenty i uzupełnienia od tłumaczek zostały zapisane w nawiasach kwadratowych.

Jean Jaffe (1900–1958) była amerykańską dziennikarką publikującą w prasie jidyszowej. Pisała reportaże z Indii, Japonii, Jemenu, Kanady czy Izraela. Opisywała życie wschodnioeuropejskich Żydów w przededniu II wojny światowej, a także tuż po niej. Z tamtego czasu pochodzą *Wrażenia z podróży po Europie*, z których zaczerpnięto powyższą relację z odwiedzin w Białymstoku.

przełożyły Katarzyna Sońko i Karolina Szymaniak

Pierwotna wersja przekładu powstała w ramach translatorium prowadzonego w Katedrze Judaistyki Uniwersytetu Wrocławskiego.

O pieśniach chanukowych

AGNIESZKA JEŻ

Muzyka była zawsze stałym elementem towarzyszącym żydowskiej obrzędowości świątecznej, zarówno w jej religijnym, jak i społecznym wymiarze, także tym bardziej intymnym, związanym z rodzinnym świętowaniem w domowym otoczeniu. Po dziś dzień stanowi integralną część skodyfikowanej liturgii, lecz pojawia się także w twórczości samorodnej, w spontanicznej twórczości dzieci, w pieśniach, których autorzy dawno już odeszli w zapomnienie. Również święto Chanuki ma swój bogaty repertuar pieśniowy, składający się na szczególny pejzaż dźwiękowy towarzyszący radosnemu, ośmiodniowemu świętowaniu.

Wiele pieśni chanukowych przypomina piosenki dziecięce zarówno pod względem prostej melodyki, jak i treści świata przedstawionego. Nic w tym dziwnego, Chanuka należy do ulubionych świąt dzieci, na które najmłodsi czekają z wytęsknieniem. Zarówno ceremonia zapalania świeczek, nieraz bardzo spektakularna, jak i charakterystyczne dla tej uroczystości smakołyki oraz otrzymywane w prezencie podarunki są dla dzieci dużą atrakcją. W międzywojennej Polsce święto wypadało pośród grudniowych ciemności i mroźnej zimy, symbolika światła stawała się zatem jeszcze bardziej sugestywna. I najczęściej to właśnie dzieci pozostawiły po sobie wspomnienia chanukowych wieczorów spędzanych w swoich domach, pełne szczegółów dla nich niezwykłych, wywołujących radość i zachwyt, a które dorosłym nieraz umykały.

Takie opisy świąt pojawiały się często w listach nadsyłanych przez dzieci do „Małego Przeglądu", cotygodniowego dodatku do dziennika „Nasz Przegląd". Dodatek ten ukazywał się w latach 1926–1939, a jego pomysłodawcą i pierwszym redaktorem był Janusz Korczak. Na łamach swojego pisemka dzieci dzieliły się wrażeniami z rodzinnego świętowania albo z chanukowej uroczystości w szkole czy w organizacji młodzieżowej, do której należały. Oto jedna z takich relacji:

> Nadszedł wymarzony dzień. [...] tatuś postawił świecznik na środku stołu. Zrobił z bawełny knotki i wsadził do małych garnuszków, które rzędem były przyczepione do srebrnej ławeczki na czterech nóżkach. Zawiesił świecznik na drzwiach naprzeciw „Mezuzy" i zapalił dużą świecą – szamesem. Śpiewał przy tym tak tęskno, tak żałośnie „Moojoz cur" [*Ma'oz cur* – A. J.]. Wsunęłyśmy się z Lifcią w kąt i przytulone jedna do drugiej stałyśmy i słuchałyśmy tych słów, obcych i bliskich zarazem.

(Hela z Płocka, *Święto dzieci*, „Mały Przegląd" nr 50, 19 grudnia 1930, s. 2)

Wymieniona we wspomnieniu pieśń, *Ma'oz cur* (hebr. Skalista twierdzo) jest najbardziej chyba znanym utworem kojarzonym ze świętem Chanuki. Jej proweniencja sięga XII lub XIII wieku, a budowa nawiązuje do poetyckich hymnów zwanych *pijutim*, będących czasem także częścią liturgii. Autor poematu, bliżej nieznany Mordechaj, ujawnił się w akrostychu, na który składają się pierwsze litery kolejnych strof. Czasy, w których powstał poemat, należały do szczególnie dramatycznych dla żydowskiej społeczności w europejskiej diasporze. Był to okres wypraw krzyżowych, obfitujących w krwawą przemoc skierowaną przeciwko Żydom. Nawiązuje do tego treść hymnu, składającego się z sześciu strof, z których cztery środkowe wspominają kolejne prześladowania doznane z rąk Egipcjan, Babilończyków, Persów i wreszcie Greków. Ta ostatnia asocjacja łączy hymn ze świętem Chanuki poprzez wspomnienie bohaterskiego oporu i zwycięstwa Machabeuszów nad Grekami. Pierwsza i ostatnia zwrotka zaś to uroczysta inwokacja do Wszechmocnego, wyrażająca jednocześnie nadzieję na ocalenie i zarazem ukaranie wrogów narodu żydowskiego. Jakkolwiek wymowa ostatniej zwrotki wydaje się być antychrześcijańska, paradoksalnie najbardziej znana i popularna do dzisiaj melodia *Ma'oz cur* jest częściowo kontrafakturą… protestanckiego chorału *Nun freut euch, liebe Christen g'mein* opracowanego przez Jana Sebastiana Bacha (BWV 388). Kompozytor wykorzystał z kolei melodię przypisywaną Marcinowi Lutrowi, zainspirowaną

ZBIORY ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. EMANUELA RINGELBLUMA, KOLEKCJA BERLINKA

Ludwig Schwerin, *Święto chanuki*, drzeworyt

niemieckim folklorem. Do historii i zwycięstwa Machabeuszów będą nawiązywać również inne utwory, stylizowane czasem na współczesną wersję „pieśni o czynie" (fr. *chanson de geste*), w której w kolejnych (licznych!) zwrotkach przytoczona zostaje historia cudu Chanuki ze szczególnym podkreśleniem bohaterskich zasług głównych protagonistów. Przykładem może być tu pieśń z incypitem *Hajo haja melech rasza* (hebr. Był sobie raz zły król) do słów poety Icchaka Kacenelsona i melodii Abrahama Cwi Dawidowicza, kantora i kierownika chóru chłopięcego w warszawskiej synagodze im. Nożyków na Twardej.

Inną niezwykle często śpiewaną pieśnią jest *Ha-nerot halalu* (hebr. Te świeczki), oparta na tekście zaczerpniętym z Talmudu, śpiewana zazwyczaj zaraz po zapaleniu pierwszej chanukowej świecy. Melodii do tego tekstu powstało bardzo wiele, często niewiadomego pochodzenia, jedną z nich skomponował dla swojego chóru wspomniany już Abraham Cwi Dawidowicz. Pieśń ta była bardzo popularna i nieraz wykraczała poza świętowanie w gronie rodzinnym. W żydowskich szkołach także obchodzono uroczyście Chanukę, organizując z tej okazji artystyczne pokazy połączone ze śpiewem i tańcem. W „Małym Przeglądzie" zachowały się liczne opisy takich wydarzeń. Oto jedno z nich:

> [...] Teraz wyszło na scenę 8 małych dziewczynek. Każda miała sukienkę i czapkę kolorową z bibułą i trzymała świeczkę. Kolega odśpiewał modlitwę i zapalił trzymane przez dziewczynki świece. Była to żywa menora. My odśpiewaliśmy *Hanerot Halalu*.

(*Koncert chanukowy w teatrze „Nowości"*, „Mały Przegląd" nr 4, 13 stycznia 1928, s. 9)

„Żywa menora", czyli chanukowa ośmioramienna lampka przedstawiona w powyższym opisie jako tzw. żywy obraz, mogła również przyjąć formę tańca, jednak niezbyt żwawego ze względu bezpieczeństwo dzieci (z relacji dzieci wynika, że mogły trzymać świeczki nie tylko w dłoniach, lecz także nosić je przymocowane do specjalnych opasek na głowie, co w połączeniu z obfitymi nieraz strojami z bibuły grozić mogło pożarem). Symbolika światła, świeczek, lampek chanukowych czy nawet oliwy do lamp pojawia się również w wielu innych pieśniach, m.in. w melancholijnym utworze *O, ir klejne lichtelech* (jid. O, wy małe światełka) z jidyszowym tekstem poety Morisa Rosenfelda czy też *Cindt on lichtelech* (jid. Zapalcie świeczki) z tekstem pisarza Mordechaja Rivesmana podłożonym do melodii chasydzkiego nigunu. Oba te utwory znane są także w hebrajskiej wersji, gdyż wiele pieśni popularnych i lubianych w diasporze śpiewa się do dzisiaj w Izraelu w hebrajskim tłumaczeniu, często nie wiedząc o ich europejskim rodowodzie i jidyszowym oryginale.

Innym motywem, który pojawiał się w chanukowych pieśniach, był popularny *drejdl*, w piosenkach z tekstem hebrajskim występujący jako *sewiwon*. Źródłosłów obu nazw odsyła nas do ruchu obrotowego chanukowego bączka, służącego do zabawy nie tak całkiem niewinnej, bo hazardowej, w Chanukę wyjątkowo dozwolonej dla wszystkich, także dla dzieci. „Ojciec odmawia modlitwę śpiewającym głosem, a my już nie możemy się doczekać, by grać w loteryjkę" – pisali do swojej ulubionej gazety młodzi czytelnicy „Małego Przeglądu" (Menachem, *Z kraju. Chanuka. Mińsk Mazowiecki*, „Mały Przegląd" nr 43, 16 grudnia 1927, s. 7). Asocjacja z wirującym ruchem drejdla narzuciła wielu pieśniom wyraziste i żywiołowe upostaciowania rytmiczne i ruchliwą melodykę z częstymi powtórzeniami motywicznymi i skokami interwałowymi. Takie właśnie cechy formalne ma chociażby znana pieśń do słów poety Levina Kipnisa *Chanuka, Chanuka, chag jafe kol kach* (hebr. Chanuka, Chanuka, takie piękne święto), do której zaadaptowana została prosta niemiecka melodia ludowa czy też niezwykle wciąż popularna piosenka *Oj Chanike, oj Chanike* (jid. Oj Chanuka, oj Chanuka) ze słowami Rivesmana, którym towarzyszy melodia żydowska o ludowej proweniencji. Ta ostatnia piosenka przywołuje nie tylko radosną zabawę drejdlem, lecz także inne chanukowe przyjemności, jak zajadane podczas święta smażone gorące *latkes*, wielki przysmak dużych i małych entuzjastów tego święta.

Niezwykle ciekawym zjawiskiem związanym z ludowymi pieśniami chanukowymi w języku jidysz jest transformacja ideologiczna, którą przeszły pod wpływem syjonizmu, co szczególnie wyraźnie zaznaczyło się w środowiskach młodzieżowych organizacji syjonistycznych, również tych o lewicowym profilu ideologicznym, a zatem całkiem świeckich. Przemiana dotyczyła nie tylko języka pieśni, którym za sprawą tłumaczy stał się hebrajski. W Ziemi Izraela pieśni świąteczne zyskały nową funkcję, pozostając nie tyle tylko reliktem dawnej tradycji, ile nośnikiem nowej, narodowej ideologii. Do syjonistycznego kapitału symbolicznego weszli zatem Machabeusze jako herosi siły i odwagi, których bezpośrednią kontynuacją były czyny współczesnych syjonistycznych kibucników i bohaterów walk o Ziemię Izraela. Ciężka praca, waleczność, wierność ideałom i wreszcie upragnione przyszłe zwycięstwo stały się motywami przewodnimi, które znajdywano w dawnych pieśniach. Rozbrzmiewały one przy okazji chanukowych zbiórek i spotkań w organizacjach, przypominając młodym Żydom o ich dążeniach, o tym, co zdarzyć się może w niedalekiej przyszłości. Wciąż jednak pozostawały jednocześnie dalekim echem ciepła rodzinnego domu, zapisem w dźwiękowej pamięci muzycznego krajobrazu dzieciństwa, który zabrać chcieli ze sobą do nowej, wybranej ojczyzny. ■

Agnieszka Jeż – doktorka muzykologii, bibliotekoznawczyni; pracowniczka biblioteki w Żydowskim Instytucie Historycznym.

Autoportret Samuela Finkelsteina

JAKUB BENDKOWSKI

Samuel Finkelstein (1889–1942?) tak jak jego ojciec miał zostać kupcem. Jednak po czterech latach nauki w szkole handlowej w Łodzi zdecydował o porzuceniu obranej wcześniej drogi prowadzącej go do solidnego, ale niewymarzonego zawodu. Studia malarskie odbył pod kierunkiem Wojciecha Weissa w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (ale spędził w tej uczelni tylko jeden rok akademicki 1913/1914). Być może Kraków nie sprostał jego aspiracjom. Finkelstein przeniósł się do wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Spędził tam sześć semestrów – od semestru zimowego 1915/16 roku do semestru letniego 1918. Podobną drogę przebył Symcha Trachter. W Wiedniu uczył się malarstwa i rysunku u dość zachowawczych profesorów Juliusa Schmida, Rudolfa Bachera, Rudolfa Jettmara, Josefa Jungwirtha i Hansa Tichy'ego. Finkelstein nigdy jednak nie uzyskał dyplomu, mimo że jego nauka trwała tyle czasu, ile wymagano (wliczając w to studia krakowskie). Nie wiadomo, dlaczego nie sfinalizował studiów. Swoje życie związał z Łodzią, gdzie mieszkała jego matka i inni krewni (ojciec zmarł w czasie studiów malarza). Tam też najczęściej wystawiał swoje obrazy, jednak nie ograniczał się tylko do łódzkich salonów i galerii. Wziął udział m.in. w Salonie Wiosennym Sztuki Żydowskiej w Warszawie w 1927 roku, miał wystawę w Żydowskim Towarzystwie Krzewienia Sztuk Pięknych jesienią 1930 roku (wystawił obrazy razem z Ignacym Hirszfangiem), czy też wielokrotnie w Krakowie w tamtejszym Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Finkelstein był dobrym portrecistą. Malował z prostotą, „płaszczyznowo", używając niewielu kolorów. Mimo tego, a może raczej dzięki temu, potrafił dobrze oddać charakter modeli i modelek. Wizerunki, które wyszły spod jego pędzla, są sumaryczne, oszczędne i proste. Finkelstein nie rywalizował z wyznawcami i propagatorami najnowszych tendencji w malarstwie. Mimo dość bliskich kontaktów z konstruktywistami w Łodzi, Katarzyną Kobro i Władysławem Strzemińskim, Finkelstein nie podążył drogą awangardy. Ograniczył swoje poszukiwania do dość tradycyjnej estetyki – m.in. realistycznego pejzażu, w którym dostrzec można wpływy impresjonizmu.

Jednym z najciekawszych obrazów Finkelsteina, znajdującym się w zbiorach ŻIH, jest namalowany na

ZBIORY ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. EMANUELA RINGELBLUMA

Samuel Finkelstein, *Portret matki*, olej na płótnie

ZBIORY ŻYDOWSKIEGO INSTYTUTU HISTORYCZNEGO IM. EMANUELA RINGELBLUMA

Samuel Finkelstein, *Autoportret*, olej na płótnie

płótnie autoportret malarza (nr. inw. A-57). Pod względem formy nie odbiega on od wielu innych jego płócien. Przedstawia artystę stojącego naprzeciw nas, w kapeluszu na głowie, zielonej marynarce, trzymającego w dłoni paletę. Z tyłu, za postacią artysty, na ścianie pracowni wiszą dwa obrazy. Jeden przedstawia starą kobietę siedzącą w fotelu z książką w ręku. Na drugim, mniejszym, widnieją tylko zarysy jakiejś postaci.

Malarz ukazał w autoportrecie siebie jako człowieka dojrzałego, pewnego swych racji i artystycznych wyborów. Mocno stojącego na nogach. Autoportret, taka jego rola, jest swego rodzaju manifestem podkreślającym dumę z obranej drogi i pochwałą własnych osiągnięć. To, co przykuwa uwagę widza, to zielona marynarka – element szaleństwa w tym dość konwencjonalnym wizerunku. Finkelstein, decydując się na wykonanie autoportretu, miał zapewne świadomość, że mierzy się z jego wielowiekową tradycją. A dla malarza jest to zadanie ryzykowne. Warto spojrzeć jeszcze przez moment na majaczący za postacią malarza wizerunek starej kobiety czytającej książkę. Dodaje on innego wymiaru autoportretowi, zmienia jego wymowę. Skoro artysta umieścił taki „portret w autoportrecie", to wydaje się, że był on dla niego szczególnie ważny. Domyślać się można, że jest to wizerunek matki malarza. Na razie nie sposób tego dowieść. W każdym razie jako domniemane źródło inspiracji narzucają się na przykład portrety matki Rembrandta czytającej Biblię, malowane przez samego mistrza, oraz jego ucznia Gerrita Dou. Z pewną dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że wizerunek matki Finkelsteina był, tak jak autoportret, próbą emulacji, czyli współzawodniczenia z Rembrandtem i innymi dawnymi mistrzami. Finkelstein, moim zdaniem, sprostał temu zadaniu i przy pomocy skromnych środków ukazał przekonywający wizerunek siebie jako mistrza kunsztu malarskiego. Na koniec warto dodać, że *Portret matki* zachował się i wchodzi w skład kolekcji Instytutu (nr. inw. A-186). ■

Jakub Bendkowski – historyk sztuki, pracownik Działu Sztuki Żydowskiego Instytutu Historycznego. Współautor wystawy *Historia sztuki w walce o pamięć. Józef Sandel (1894–1962) twórca Muzeum ŻIH*, kurator wystawy *Symcha Trachter. Światło i barwa*.

Legendarny maestro w rzymskim amfiteatrze pod chmurką

OLAF JACKOWSKI

Kilkunastotysięczna publiczność, najbardziej lubiane przez nią opery, supergwiazdy w obsadach, upalny klimat i spektakle zaraz po zachodzie słońca. Tyle chyba wystarczy, aby spróbować wytłumaczyć fenomen Arena di Verona, największego operowego festiwalu na świecie odbywającego się na świeżym powietrzu w ruinach rzymskiego amfiteatru.

Historia wydarzenia sięga jednak nie starożytności, a roku 1913, kiedy to pochodzący z Werony przedsiębiorczy tenor Giovanni Zenatello zainaugurował festiwal spektaklem *Aidy* Giuseppe Verdiego, w setną rocznicę urodzin tego wybitnego włoskiego kompozytora operowego. Rok później sukces powtórzono z *Carmen* Georges'a Bizeta. Cykliczne, z każdym rokiem rozwijające się wydarzenie przerwały tylko obydwie wojny światowe i – w czasach najnowszych – pandemia. Mimo to organizatorom udało się utrzymać pierwotną konwencję festiwalu i w tym roku świętują oni 110-lecie wydarzenia i 100. jego edycję.

Aida na przestrzeni dziesięcioleci stała się dla festiwalu pewnego rodzaju znakiem firmowym i nie mogło jej również zabraknąć na zaplanowanej na 16 czerwca inauguracji tegorocznego jubileuszu. Zrealizowanie nowej, premierowej inscenizacji powierzono Stefano Podzie, włoskiemu twórcy, który przygotowuje

©ENNEVIFOTO

Od lewej: Anna Pirozzi (Aida), Clementine Margaine (Amneris)

swoje spektakle całościowo – odpowiada za wszystko: począwszy od reżyserii, przez scenografię i kostiumy, aż po choreografię i reżyserię świateł. Spektakl ten niejako wprowadza festiwal w XXI wiek. Trzeba bowiem wiedzieć, że opery w Arenie wystawiane są zwykle tradycyjnie, wiernie zamysłowi kompozytora. Awangardowe inscenizacje Pody utrzymane są w podobnym, może trochę powtarzalnym, za to jednorodnym i charakterystycznym stylu. Również i tym razem odcienie bieli i srebra dominowały w dekoracjach i kostiumach, zaprojektowanych w zaskakującej, futurystycznej stylistyce. Widowiskowości pożądanej dla spektakli przygotowywanych w amfiteatrze nadawały nadzwyczajne gry laserów i świateł. Liczni tancerze, mimowie i statyści poprowadzeni zostali w nieszablonowej, plastycznej choreografii, a w inscenizacji nie unikano czytelnych odwołań do starożytnych obyczajów, m. in. mumifikacji czy symbolu piramidy.

W połączeniu z wyrównanym, wysokim poziomem muzycznym spektaklu 18 sierpnia, całość stworzyła spektakularne widowisko. Występująca w roli Aidy Anna Pirozzi należy obecnie do najbardziej cenionych w Europie interpretatorek dzieł Verdiego, a jej mocny sopran zachwycał zniuansowanym odczytaniem partii wokalnej. Partnerujący jej jako Radames Gregory Kunde mimo sędziwego, jak na tenora, wieku zdumiewał lekkością brzmienia swojego głosu, a zaledwie 33-letni koreański baryton Youngjun Park grający ojca Aidy Amonasra ma zadatki na wspaniałą karierę. Należytą dozą dramatyzmu przesyciła wykonanie roli Amneris Clémentine Margaine, uwodząc przy tym widzów nieprzeciętnej urody głosem. Obsadę dopełniał posągowo brzmiący bas Rafała Siwka, rokrocznie zapraszanego do wykonywania na Arenie m.in. właśnie partii Ramfisa.

Obok nowatorskiej inscenizacji *Aidy* drugim powodem zachęcającym mnie do odwiedzenia tegorocznego festiwalu było powierzenie poprowadzenia spektaklu Danielowi Orenowi. Pochodzący z Izraela artysta z wydarzeniem związany jest od 1984 roku, kiedy dyrygował *Toską* Pucciniego. Od tamtego czasu jest nań corocznie zapraszany i stał się nieodłączną postacią tego wyjątkowego festiwalu.

Daniel Oren urodził się w 1955 roku w Tel Awiwie. Muzyczną edukację rozpoczął od gry na wiolonczeli i fortepianie, a także od śpiewu. Ten ostatni fakultet zaowocował, kiedy odwiedzający Izrael Leonard Bernstein, amerykańsko-żydowski dyrygent i kompozytor, wybrał 13-letniego wówczas Daniela do wykonania partii sopranu chłopięcego w swoim utworze *Chichester Psalms* prezentowanym w pierwszej w historii transmisji telewizyjnej na żywo w Izraelu.

Na kanale Orena w serwisie YouTube znaleźć można krótkie, niespełna 5-minutowe nagranie ukazujące Bernsteina przesłuchującego młodego chłopca. Na zachowanym filmie Daniel śpiewa (jednocześnie akompaniując sobie na fortepianie) arię *Nel cor più non mi sento* z klasycystycznej opery *La molinara* Giovanniego Paisiellego. Jego głos brzmi świeżo, młodzieńczo, a linię melodyczną prowadzi wirtuozowsko i z ogromną świadomością muzycznego stylu. Chwilę później zaśpiewa własną, melancholijną kompozycję, a wzruszonemu maestro nie uda się ukryć podziwu.

Daniel Oren w wywiadzie z 16 grudnia 2021 roku udzielonym Joy Sable na łamach „The Jewish Chronicle" wspomina, że właśnie w wieku 13 lat zaczął pobierać lekcje dyrygentury. Być może swój sukces zawdzięcza pochodzącej z Polski matce, która – jak wyznaje artysta – wsparciem i dyscypliną zabiegała o artystyczny rozwój syna, a której zdaniem wczesne rozpoczęcie nauki dyrygentury miało ponoć przyczynić się do rozwoju jego przyszłej kariery. Dyrygent zaznacza również, że nikt nie chciał zobowiązać się do przekazywania arcytrudnej sztuki batuty muzykowi w tak młodym wieku. Warto zauważyć, że od kandydata wymagane jest uprzednie opanowanie biegłej gry najlepiej na kilku instrumentach (w tym fortepianie), by lepiej poznać specyfikę pracy muzyków orkiestry, a także tajników teorii muzyki i harmonii oraz intelektualna dojrzałość. Wnioskując z opisanego przeze mnie nagrania, można stwierdzić, że młody Oren spełniał już wtedy jednak wszystkie te kryteria.

Trudno ocenić, czy naturalny talent, czy wcześnie rozpoczęta nauka, czy też może ciężka praca przesądziły, że odbywający dalszą edukację w Niemczech 20-letni Daniel Oren został laureatem pierwszej nagrody podczas pierwszej edycji dyrygenckiego Konkursu Herberta von Karajana w Berlinie, skierowanego do młodych,

Od lewej: Rafał Siwek (Ramfis), Youngjun Park (Amonasro), Anna Pirozzi (Aida)

©ENNEVIFOTO

Daniel Oren (dyrygent)

początkujących kapelmistrzów. Wtedy również rozpędu nabrała trwająca do dziś międzynarodowa kariera muzyka. Artysta wyspecjalizował się jako dyrygent operowy, w odróżnieniu od większości kolegów po fachu marzących o interpretowaniu dzieł wielkich symfoników i skupianiu na sobie uwagi publiczności na deskach estrady koncertowej. Oren co prawda nie zrezygnował zupełnie z dyrygowania w filharmoniach, ale znacznie ograniczył tę działalność na rzecz pracy w teatrze operowym. Realizuje się w nim znakomicie, czego byłem świadkiem zarówno rok temu, oglądając prowadzonego przez niego *Nabucco*, jak i w tym roku, podziwiając jubileuszową *Aidę*.

Jego porozumienie z instrumentalistami i klarowność gestu są godne najszczerszych pochwał. Muzycy pod jego precyzyjną batutą osiągają skoncentrowane, a zarazem wspaniale wielowymiarowe brzmienie. Maestro potrafi z Verdiowskiej partytury wydobyć bogactwo niuansów, barwną instrumentację oraz wyraźnie zarysowany rytm. Wyjątkową pozycję w repertuarze artysty stanowią opery Giuseppe Verdiego i Giacoma Pucciniego, za których interpretacje Oren jest szczególnie ceniony. Od kilkunastu lat pełni funkcję dyrektora muzycznego położonego w Salerno pod Neapolem urokliwego Teatro Verdi, lecz obowiązki te nie hamują rozpędzonej od młodzieńczych lat światowej kariery. W nadchodzącym sezonie jego dyrygencką sztukę oklaskiwać będzie publiczność m.in. Bolonii, Drezna, Palermo, Londynu, Monachium czy ojczystego Izraela.

Daniel Oren regularnie zresztą występuje w Operze Izraela, dyrygując największymi tytułami gatunku. W 1994 roku *Nabucco* Verdiego pod jego batutą zainaugurował otwarcie nowej siedziby teatru w Tel Aviv Performing Arts Center. Treść tej opery opowiada o uciemiężeniu ludu żydowskiego w czasach niewoli babilońskiej. Po jej prapremierze Włosi odebrali ją jako symbol w walce o zjednoczenie swojego kraju, natomiast dla Żydów jej treść jest elementem ich wielowiekowej historii. Dwa lata później, w 1996 roku w Tel Awiwie Daniel Oren poprowadził koncert z okazji jubileuszu 3000 lat Jerozolimy, a spośród największych artystów epoki, z którymi w swoim życiu współpracował, wybrał i zaprosił: Deborah Voigt, Agnes Baltsę, Roberto Alagnę, Leo Nucciego i Ferruccia Furlanetta.

Pierwszy koncert w Polsce dał w 2019 roku z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Śląskiej w Katowicach i od tamtej pory regularnie współpracuje z tą instytucją, obecnie pełniąc funkcję I Dyrygenta Gościnnego. Z zespołem wyjechał także na tournée po Rosji, na Górnym Śląsku prowadził również kursy mistrzowskie dla młodych dyrygentów.

Oglądając *Aidę* w zaskakującej jubileuszowej inscenizacji Stefano Pody i w znakomitym muzycznym wykonaniu pod batutą legendarnego maestro Daniela Orena, siedząc pod gołym niebem na kamiennych stopniach rzymskiej Areny pamiętającej zarówno starożytne walki gladiatorów, jak i włoski operowy debiut Marii Callas, nazywanej primadonną stulecia, doznawałem nieskrywanego uczucia absolutnej wyjątkowości. A także wywołanej moją przekorną naturą wewnętrznej obawy: a co, jeśli zacznie padać...? ■

Wybrane źródła:

- Joy Sable, *My mother made me into a musician*, 16 grudnia 2021, https://www.thejc.com/life-and-culture/all/my-mother-made-me-into-a-musician-33snnEiOEiqQL6PtUjgrDH.

Olaf Jackowski – absolwent średniej szkoły muzycznej w klasie kontrabasu, student III roku kierunku lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, z zamiłowania meloman i krytyk muzyczny. Współpracuje z portalem Orfeo.com.pl i czasopismem „Panaceum".

Chajim syn Chai, który urodził się w grobie matki

***Libretto: Daniel Galay, na podstawie książki Abrahama Rechtmana* Żydowska etnografia i folklor**

Na starym cmentarzu w Ostrogu znajduje się czworokątny kamienny grobowiec, na którym wyryto wyraźnymi literami:

„Tu spoczywa Chajim syn Chai, który urodził się w grobie matki".

O tym nagrobku opowiedział nam staruszek z Ostroga, że osobiście widział w starej księdze gminy, która wiele lat później została zniszczona podczas pożaru, następującą opowieść o tym Chajimie synu Chai.

Żyła kiedyś w Ostrogu młoda para. On się nazywał Szmuel, a ona Chaja. Ona – córka bogatej rodziny. On – udany kupiec leśny, który zajmował się również przesyłką tratw po wodzie do Niemiec. Para ta żyła w spokoju i dobytku, i w wielkiej wzajemnej miłości. I mimo że upłynęło ponad kilka lat od ich wesela, nie mieli dzieci.

Mawiała Chaja do Szmuela: Moje jedyne pragnienie to mieć własne dziecko!...

A Szmuel odpowiadał: Wiem, wiem, moja żoneczko.

Chaja: Proszę, odłóż swoją podróż...

Szmuel: Jak to, co to znaczy?

Chaja: Zostań tu ze mną, mój słodki mężulku...

Szmuel: Sam tego chcę, ale wiesz, chodzi o zarobek.

Chaja: A o mnie wcale nie myślisz?

Szmuel: Moja droga Chajeczko! Przywiozę ci najpiękniejszy, największy prezent!

Chaja: Ja oczekuję od ciebie tylko jednego „prezentu"...

Szmuel: Oby Bóg dał! Niech będzie błogosławione Imię Jego!

Szmuel od czasu do czasu towarzyszył tratwom, by dopilnować swoich interesów i spotkać się ze swoimi odbiorcami i kupcami w Niemczech oraz nawiązać nowe znajomości i rozszerzyć krąg kupców w innych miastach i krajach. Taka podróż trwała kilka miesięcy, a czasem – cały rok.

Chaja zbliża się ostrożnie do komody, gdzie Szmuel zazwyczaj przechowuje swoje papiery kupieckie, wyjmuje te papiery i chowa w innym miejscu.

Zdarzyło się, że podczas długiej podróży, nagle obejrzał się Szmuel, że wszystkie jego dokumenty zostały w domu i nie zabrał ich ze sobą. Oto już jest w drodze od kilku tygodni, podróżuje bez kontraktów, ofert, pokwitowań i adresów.

Szmuel jest mocno strapiony i zdziwiony takim obrotem sprawy, zaś jego żona wydaje się zadowolona z tego, że właśnie jego nieodłączne dokumenty zostały tym razem w domu. W tej dwuznacznej scenie zawarta jest aluzja do stosunków między małżonkami.

Chaja (*w domu, z wyrazem triumfu*): Zrobię wszystko, co mojej mocy, Szmuelu mój!

Szmuel (*po drugiej stronie rzeki, przy tratwach, gniewnie*): Czy to ty, żono moja, zrobiłaś to umyślnie? To ty, Chajo, żono zdradziecka!

Chaja: Przestań jeździć daleko! Pozostań w domu! Pragnę mieć dziecko... czy to tak trudno zrozumieć?

Szmuel pojął, że jego podróż bez dokumentów nie ma sensu.

Szmuel (*do swego pomocnika*): Zbliż się do mnie – daj mi swoje szaty, a ja ci zostawię moje. *Zamieniają się czapkami i płaszczami.* Miej baczenie na wszystko.

Szmuel, nie namyślając się długo, zatrzymał tratwy, wynajął łódkę parową, szybkowoźną, i wrócił do domu.

Gdy był już blisko swego domu, nie chcąc, by ludzie dowiedzieli się o jego zaniedbaniu i by się z niego śmiali, przebrał się za obcego i, nierozpoznany, przeszedł przez ulice miasta.

Zbliżył się do swojego domu.

Szmuel krąży ostrożnie koło domu i puka do drzwi. Chaja spogląda przez okno i widzi obcego człowieka, który stoi na progu.

Chaja: Gdzie jest mój mąż? Co się z nim stało?
Obcy (*Szmuel zmienia swój głos*): Proszę się nie martwić. Wszystko z nim w porządku.
Chaja: Kto pana przysłał? Kim pan jest?
Szmuel: Gdy wejdę do mieszkania, opowiem pani dokładnie, co i jak.
Chaja: Nie wolno mi pana wpuścić do mieszkania. Jestem zamężną kobietą…
Szmuel: Czy pani coś ukrywa przed mężem?
Chaja (*ze strachem*): Ja? Skąd pan o tym wie? Kim pan jest?
Szmuel: Proszę nie krzyczeć, żeby ludzie nie słyszeli.
Chaja: Niczego nie ukrywam.
Szmuel: A jednak ukrywasz.
Chaja: Strach mnie ogarnia! Kim pan jest?
Szmuel: Dowie się pani, jak wejdę. Proszę otworzyć!
Chaja: Nie wolno mi!
Szmuel: Papiery, rachunki, umowy, pokwitowania (*i po cichu*) tylko nie nazywaj mnie po imieniu!
Chaja (*uspokojona*): Już wiem, domyślam się. Już otwieram ci drzwi.
Szmuel: Bogu dzięki!
Chaja: Nie tylko cię wpuszczę, ale już nie wypuszczę. (*otwiera drzwi*)
Szmuel: Pozostanę tylko jedną noc i to wszystko.
Chaja: Pozostaniesz całe życie, mój Szmuelu!

Szmuel wchodzi po ciemku do mieszkania. Zdejmuje czapkę i palto i Chaja poznaje swego męża.

Chaja była wzruszona i szczęśliwa i oboje radowali się sobą.

Nazajutrz Szmuel szuka swoich papierów, ale ich nie znajduje na właściwym miejscu.

Chaja, widząc jego zatroskaną twarz, wskazuje kąt w komodzie, w którym schowała te papiery.

Szmuel: Obyś mi długo żyła i zdrową była, moja kochana, droga żoneczko!

Nazajutrz Szmuel zabrał potrzebne mu papiery i przebrany za obcego wędrowca wyruszył w drogę.

Nikt w mieście nie wiedział o jego powrocie i krótkim pobycie w domu. Wiedziano jednak, że jakiś obcy mężczyzna, jakiś gość przenocował u jego żony w domu.

Takt 364

Sąsiedzi stoją zwróceni plecami do publiczności. Z początku ich zeznania są bardzo powolne i niezrozumiałe, ale ich ton staje się coraz mocniejszy i szybszy.
Sąsiedzi:
Jeden obcy.
Jakiś obcy… Obcy?
Gość jakiś… Gość?
Spał w nocy.
Spał?
U jego żony w mieszkaniu.
U jego żony w mieszkaniu?
Jakiś obcy mężczyzna, obcy, obcy…
Spał, spał u jego żony,
Jakiś obcy…
Jakiś obcy mężczyzna, jakiś gość, spędził noc u jego żony w mieszkaniu.
Zmiłuj się Boże, Panie Świata…

I tak właśnie się zdarzyło, że po owej nocy jego żona zaszła w ciążę.

Gdy po kilku miesiącach okazał się bezspornym fakt, że ona jest w ciąży, całe miasto zaczęło mówić o owej nocy, kiedy obcy mężczyzna spał w jej mieszkaniu i padło na nią podejrzenie o prostytucję.

I zaczęto spoglądać na nią krzywo, zaczęto oddalać się od niej.

Takt 435

Chaja: Czuję mojego synka. (*rytmicznie*) Ma-mo, ta-to, on przemawia do mnie swoimi malutkimi nóżkami: ma-mo, ta-to, ta-to, ma-mo. Mój syn i ja – jesteśmy jednym ciałem. Mój syn – moje szczęście. Dzięki Ci, Boże!

Czego oni ode mnie chcą? Dlaczego spoglądają na mnie krzywo? Dlaczego oddalają się ode mnie?

Pójdę do rabina, do reb Dawida, i opowiem mu szczerze: „To nie był obcy, to był Szmuel, mój mąż".
Reb Dawid: Przebrany? Dlaczego miał się przebierać? Wyjaśnij mi to, Chajo! Więc to nie był obcy?
Chaja: Nie, nie, po trzykroć nie! To był Szmuel, mój Szmuel, mój mąż. Zapomniał w domu swoich papierów.
Reb Dawid: Czy to możliwe? Wyjechał w daleką drogę bez dokumentów?
Chaja: To ja je ukryłam, bo nie chciałam, by wyjechał.
Reb Dawid: To jakoś dziwnie brzmi, bardzo dziwnie. Dlaczego chciałaś go zatrzymać?
Chaja: Chciałam, by wrócił do domu. Dlatego to uczyniłam. I to jest wszystko, wszystko.

Próbuje mu pokazać, jak to uczyniła, ale zaraz wybucha gorzkim płaczem.

Czy ja tak bardzo tym zgrzeszyłam?
Reb Dawid (*miękko*): Chcę ciebie spytać, Chajo… Jesteś przecież z poważanej i szanowanej rodziny… Chciałbym zatem usłyszeć od ciebie całą, czystą prawdę.
Chaja: Tak jest, rabinie.
Reb Dawid: Kim jest ów obcy? Opowiedz mi. Jakim sposobem on przyszedł do ciebie?

Chaja poczuła na sobie złe spojrzenia, które na nią padały, ale nie mogła sobie pomóc.

Takt 444

Szmuel siedzi przy stole i pisze list.

„Do mojej miłej, kochanej Chajele; Korono mojej głowy, obyś mi zawsze była zdrowa. Zostałem zaproszony na

sobotę do szanownej rodziny. On się nazywa Reb Jehoszua , a ona Halka. Siedzieliśmy przy stole, oni, ja i ich siedmioro słodkich dzieci…"

Szmuel nagle przestaje pisać i z bólem w sercu drze list na drobne kawałki, powtarzając:

Szmuel: …ich siedmioro słodkich dzieci, pięknych i mądrych…

Ogarnia go głęboka depresja.

W owych czasach nie było jeszcze telefonów ani telegramów, żeby Chaja mogła zawiadomić swego męża o szczęśliwej nowinie, że Bóg pobłogosławił i spełnił jej pragnienie i zaszła w ciążę. Ze zgorzkniałym sercem wypatrywała swoje oczy, żeby jej mąż, jej najdroższy Szmuel wrócił nareszcie do domu i oczyścił ją z brzydkiego podejrzenia, które na nią rzucono.

I oto zbliża się dzień rozwiązania. A kobiety z miasta, nawet jej najbliższe sąsiadki oddalają się od niej i nie chcą mieć z nią żadnego kontaktu.

„Żona męża – prostytutka!" – szeptano między sobą.

Takt 479

Zebranie sąsiadów, między nimi rabin i Szmuel.

Sąsiedzi: Nie mamy z nią nic wspólnego. Taka prostytutka…

Szmuel (*gdzieś tam, podczas pisania listu*): Siedmioro złotych, słodkich dzieci, pięknych i mądrych…

Chaja: Dlaczego patrzycie na mnie krzywo?

Reb Dawid: Obcy mężczyzna… Czy to jej mąż? Kto jest ojcem tego, tego… nieślubnego dziecka? O! Dobry Boże!

Chaja: Nie chciałam, żeby wyjechał. Ukryłam jego dokumenty, żeby wrócił do domu jak najprędzej.

Sąsiedzi: Wstydź się, żona męża… prostytutka.

Szmuel rwie list.

Chaja: Dajcie mi spokój. Cóż ja złego uczyniłam?

Im wydatniejszy stawał się jej brzuch, tym bardziej zwiększał się gniew ludzi, aż postanowiono doprowadzić sprawę do sądu. Rabin pytał, badał, przyjmował zeznania różnych ludzi, którzy w imię Boga zeznawali, że sami na własne oczy widzieli, że obcy mężczyzna nocował u Chai w mieszkaniu.

Takt 507

W sądzie:

Reb Dawid: Jak daleko staliście od domu?

Świadek: Bardzo blisko.

Reb Dawid: Czy słyszeliście coś?

Świadek: Słyszałem każde słowo.

Reb Dawid: Powiedzcie.

Świadek: „Otworzę ci drzwi i nie wypuszczę". Powiedziała ta kobieta, proszę Rabina.

Reb Dawid: A on, ten obcy…

Świadek: „Nie krzycz, żeby ludzie nie słyszeli".

Reb Dawid: Co jeszcze mogliście usłyszeć?

Świadek: „Proszę o jedną noc, Chajo".

Chaja: Szmuel, to był mój Szmuel!

Reb Dawid (*do Chai*): Spokojnie, nie denerwuj się.

Świadek: Drzwi się otworzyły i obcy w nich zniknął.

Reb Dawid: A z rana widzieliście go znowu?

Świadek: Właśnie rano, gdy on opuścił mieszkanie.

Reb Dawid: Widzieliście to na własne oczy?

Chaja (*wybucha płaczem*): Nie czcigodny rabinie, ja nie zgrzeszyłam, nie zgrzeszyłam. To był Szmuel, mój mąż.

W końcu rabin rozkazał szamesowi w sądzie, by obwieścił we wszystkich świętych miejscach, że ta kobieta, Chaja, z powodu popełnionego przez nią wielkiego grzechu cudzołóstwa zostaje wydalona z obrębu gminy żydowskiej i żeby nikt nie znajdował się w jej pobliżu.

A gdy nadeszło rozwiązanie i Chaja miała zaraz rodzić, nikt nie przyszedł jej pomóc ani odebrać dziecka. Ona, przeklęta przez wszystkich, cierpiała okrutne bóle porodowe, zanim urodziła dziecko.

Takt 539

Chaja w swoim mieszkaniu. Nieopodal para małżonków rozmawia między sobą.

Chaja: Moje dziecko, mój syn… Żydzi! Ratujcie!!

Sąsiad: Ona nas woła, potrzebuje pomocy.

Sąsiadka: Niech woła… Niech krzyczy – ta prostytutka. Niech krzyczy w bólach całą noc… Zachciało jej się spędzić noc z obcym mężczyzną? A ja mam łamać orzeczenie sądu? Czy zwariowałam?

Sąsiad: Podejdźmy do niej przynajmniej. Ona potrzebuje pomocy…

Sąsiadka: Niech Bóg broni! Ona zgrzeszyła! Niech nikt nie śmie zbliżyć się do niej – jak głosi orzeczenie rabina.

Sąsiad: Czy jesteś głucha? Czy nie słyszysz jej krzyków?

Sąsiadka: Niech zdechnie! Niech jej mąż nie dowie się o tym, co tu się stało.

Sąsiad: Nie mogę tego znieść. *Idzie w stronę mieszkania Chai.*

Sąsiadka: Niech krzyczy ta prostytutka razem ze swym nieślubnym dzieckiem. Rabin orzekł.

Nie wolno nam uchylić się od orzeczenia sądu.

Chaja: Żydzi! Żydzi! Ratujcie!

Sąsiad: Ona jest godna politowania.

Sąsiadka: Niech zdechnie!

Sąsiad wraca do swego domu i daje znak swojej żonie, że Chaja jest już na tamtym świecie.

Pogrzebano ją jak grzesznicę z dzieckiem w brzuchu, pod płotem na cmentarzu. Dzień jej pogrzebu był zimny, na dworze szalała zawierucha, a śnieżyca zalepiała oczy.

Takt 560

Ludzie z Chewra Kadisza rzucili pod płotem jej martwe ciało, szybko przykryli je ziemią i uciekli z tego miejsca ogarnięci strachem.

Gdy wrócili, było już po zachodzie słońca.

I oto właśnie w owej chwili, owego zimowego dnia, jej mąż, kupiec drzewny Szmuel, przybył do miasta, wracając z dalekiej podróży. I, jak to zwykle bywa, z powodu mrozu, ubrany był w swoje futra, z wysoką papachą na głowie, więc trudno było go poznać.

Spotkawszy grabarzy, którzy wracali z pogrzebu, niosąc ze sobą składane „nosze", zapytał:

„Powiedzcie mi, Żydzi, kto umarł?".

A oni odpowiadają:

„Pochowaliśmy młodą kobietę, która zmarła podczas bólów porodowych. Ale nie ma się czym przejmować, gdyż ta grzesznica zasłużyła sobie na śmierć. Jej mąż wyjechał w daleką podróż w interesach, a ona tu puściła się z jakimś obcym mężczyzną i właśnie miała urodzić nieślubne dziecko, dlatego wyzionęła ducha przy bólach porodowych. I właśnie ją teraz pochowaliśmy".

Takt 664

Szmuel: Boże święty!
Grabarz: Tak to właśnie było.
Szmuel: Ona zgrzeszyła z obcym mężczyzną?
Grabarz: Tak, z obcym, niech go Bóg ukarze. Tego w naszym mieście jeszcze nie było.
Szmuel: Jakie nieszczęście?
Grabarz: Dobrze, że już po wszystkim.
Szmuel: Jak ona się nazywała?...
Grabarz: Otóż, pochodziła nawet z szanowanej rodziny.
Szmuel: Ach! Och!
Grabarz: Ta prostytutka nazywała się Chaja, a jej mąż – znany tu – Szmuel, kupiec drzewny.

Jak tylko Szmuel to usłyszał, pociemniało mu w oczach. Od razu zrozumiał, co się stało. Zrozumiał, że to on jest winien jej śmierci. Jak strzała z łuku pognał do rabina, wybuchnął wielkim płaczem i wyłożył przed rabinem wszystko – od A do Z. O tym, jak to on owej nocy przybył przebrany dla niepoznaki do domu i że: „Ze mną ona wtedy zaszła w ciążę. To jest moje dziecko, a podejrzenie rzucone na nią jest niesprawiedliwe". Tak on wywodził poprzez łzy i załamywał ręce.

Takt 719

U rabina w domu.

Szmuel: To ja zgrzeszyłem, czcigodny rabinie! Wszystko to się stało przez moją głupotę. Ja jestem winien. Tylko ja. Ukarzcie mnie. Wyklnijcie mnie, błagam! Ulitujcie się nad nią i nad dzieckiem... Ulitujcie się też nade mną. Nie pozwólcie, żeby moja Chajele leżała pod płotem.

Musicie coś uczynić! To ze mną, to ze mną ona była w ciąży! To moje dziecko!

Gdy rabin to usłyszał, zaraz zwołał sąd rabinacki i zaraz posłano grabarzy z Chewra Kadisza, by ją wyjęto z grobu i żeby wydobyć z jej łona dziecko, jak nakazuje Prawo. I wszyscy stanęli jak skamieniali, gdy otworzono grób i ujrzeli w grobie żywe dziecko, które ssie pierś matki.

Takt 748

Przy odkryciu żywego dziecka.

Szmuel (*nachyla się, żeby podnieść dziecko*): Ono żyje!
Rabin Dawid: Pozostawcie je jeszcze chwilę, niech wyssie z matczynej piersi.
Szmuel: Żydzi! Cud się stał!
Rabin Dawid: Dziecko urodziło się u progu śmierci... i ssie mleko z piersi swej świętej matki... Patrzcie, Żydzi! Przypatrujcie się, Żydzi, i pamiętajcie, jak tu się zdarzył cud!
Szmuel: Święty Boże! Ona tak bardzo pragnęła mieć dziecko!... (*bije się w piersi*)
Rabin Dawid (*bije się w piersi*): ...My tu wszyscy zgrzeszyliśmy. Jakże ciężko zgrzeszyliśmy.

W tej właśnie chwili przekonali się wszyscy, że ona jest świętą, czystą duszą, i że społeczność żydowska uczyniła jej ogromną krzywdę. Zatem pochowano ją na innym, centralnym i poważanym miejscu. Ogłoszono dzień postu i cała gmina żydowska przyszła na jej grób, by prosić o wybaczenie, a sam rabin przez cały rok odmawiał za nią Kadisz.

Jej dziecko otrzymało imię Chajim, dla uczczenia pamięci imienia jego matki, Chai.

Jego ojciec miał z niego wiele pociechy. Chajim żył długo i bogobojnie i zmarł, będąc siwym starcem.

Gdy umarł, wyryto na jego macewie:

„Tu spoczywa Chajim, syn Chai, który urodził się w grobie swej matki". ■

Z języka żydowskiego przetłumaczyła Szoszana Raczyńska.

Premiera opery *Chajim syn Chai, który urodził się w grobie matki* w reżyserii i z muzyką Daniela Galaya, w wykonaniu zespołu Theatre Company Jerusalem odbyła się 20 października 2008 roku podczas 12. festiwalu Jiddische Musik- und Theaterwoch w Dreźnie.

Dostrzegacz

ZEBRAŁA ANNA M. ROSNER

Dzieje się w ŻIH

- Do 15. edycji Nagrody Historycznej m.st. Warszawy im. Kazimierza Moczarskiego zakwalifikowana została książka dr Ewy Koźmińskiej-Frejlak *Po Zagładzie*.
- Do Konkursu o Nagrodę im. Kazimierza Twardowskiego (Fundacja Academicon) zakwalifikowana została książka dr. Piotra Kendziorka *Filozofia wobec Zagłady*.
- Do finału 23. edycji Nagród Naukowych POLITYKI w dziedzinie historii zakwalifikowana została dr Maria Ferenc.
- Niebawem ogłoszony zostanie nabór do 11. edycji konkursu im. Majera Bałabana na najlepsze prace doktorskie i magisterskie o Żydach i Izraelu. Zapraszamy do pilnego śledzenia naszej strony, gdzie niebawem umieścimy regulamin konkursu wraz z informacjami dotyczącymi metody nadsyłania zgłoszeń.
- Od października ponownie odbywają się wtorkowe seminaria naukowe.
- Między 18 a 24 września trwał Festiwal Żydowskiego Instytutu Historycznego, w czasie którego odbyło się wiele interesujących, bezpłatnych wydarzeń. Przewodnicy organizowali spacery po mieście i oprowadzali po instytutowych wystawach. Aktorzy Teatru Ochota czytali dokumenty z Archiwum Ringelbluma, odbyła się nawet gra miejska „Twórczynie Archiwum Ringelbluma". Całe wydarzenie upamiętniać miało rocznicę znalezienia pierwszej części Archiwum Getta Warszawskiego.
- Tej jesieni w ŻIH odbyły się trzy konferencje: *Zbrojny i cywilny opór polskich Żydów w epoce Holokaustu* (16–17 października), *Hanna Krall. Konteksty* (6–7 listopada) i *Żydzi w multiwersum języka polskiego* (28–29 listopada).
- 9 listopada otwarta została nowa wystawa czasowa pod opieką kuratorską Zuzanny Benesz-Goldfinger *„Niewielkie resztki z Solnej". Izaak Celnikier wobec doświadczenia Zagłady*. Wystawa poświęcona jest twórczości Izaaka Celnikiera – malarza, rysownika, grafika, ocalałego z Zagłady. To pierwsza ekspozycja jego wczesnych dzieł, w szczególności licznych rysunków, które nigdy wcześniej nie zostały zebrane w całość i zaprezentowane publicznie, a które w przejmujący sposób odnoszą się do tragicznych przeżyć autora. Osią wystawy są prace Celnikiera z lat 1946–1964, powstające na styku socrealizmu i awangardy lat 50. Kuratorka wystawy uzupełniła je dziełami z późniejszego okresu, aby pokazać efekt końcowy, do którego doprowadził go młodzieńczy proces twórczy.
- Zamknięte zostały dwie czasowe wystawy, w tym plenerowa, umieszczona na skraju placu Bankowego, przedstawiająca rośliny, które wyrosły na gruzach getta warszawskiego.
- 12 października Rachela Auerbach oficjalnie została patronką skweru u zbiegu warszawskich ulic Dzielnej, Smoczej i Pawiej. Z inicjatywą zmiany nazwy skweru wystąpił w ubiegłym roku Żydowski Instytut Historyczny. Dziękujemy wszystkim warszawiankom i warszawiakom za podpisy pod wnioskiem, a także wszystkim instytucjom i urzędom, które wsparły nas w tej inicjatywie.
- W listopadzie odsłoniliśmy też tablicę upamiętniającą Kalmana Kalonimusa Szapirę, ostatniego rabina warszawskiego getta. Tablica zawisła na budynku przy ulicy Dzielnej 5, gdzie w czasie wojny Szapiro mieszkał i pracował.

•

W Warszawie bezpowrotnie zniszczone zostały fundamenty przedwojennej kamienicy stojącej przy ulicy Gęsiej pod numerami 31, 31a oraz 33 w tzw. Dzielnicy Północnej. Odkryto je podczas prac archeologicznych poprzedzających budowę apartamentowca. Wojewódzki konserwator zabytków zezwolił na rozbiórkę fundamentów pomimo wielu apeli o ich zachowanie. Warto dodać, że nie chodzi tu tylko o kilka cegieł, lecz element bezpowrotnie utraconej tkanki miejskiej.

Wernisaż wystawy *„Niewielkie resztki z Solnej”. Izaak Celnikier wobec doświadczenia Zagłady*

FOT. G. KWOLEK

Uroczystość nadania skwerowi imienia Racheli Auerbach

FOT. G. KWOLEK

Podczas wspomnianych prac archeologicznych odkryto też pozostałości po warsztacie, w którym produkowano metalowe sztućce, wraz z linia produkcyjną. Znalezisko zostało zabezpieczone i w przyszłości trafi na wystawę stałą Muzeum Getta Warszawskiego.

•

W połowie sierpnia w Galerii im. Śleńdzińskich w Białymstoku odbył się wernisaż wystawy – przygotowanej na 80. rocznicę zagłady tamtejszego getta – *Kopiści. Zapomniani artyści białostockiego getta*. Skoncentrowano ją wokół historii dwudziestu artystów plastyków, którzy znaleźli się w dzielnicy żydowskiej. Tam, z inicjatywy Oskara Steffena, zmuszeni byli do kopiowania dzieł światowego malarstwa, które później sprzedawano na terenie Rzeszy. Na wystawie można było obejrzeć ich przedwojenne prace oraz dowiedzieć czegoś więcej o charakterze pracy kopistów.

Wystawa była otwarta dla publiczności w okresie od 10 sierpnia do 12 listopada.

•

15 lipca minęła 110. rocznica urodzin Awroma (Abrahama) Suckewera, jednego z najznamienitszych poetów jidyszowych XX wieku. Suckewer w młodości zafascynowany był modernizmem, później twórczością Leśmiana. Na początku okupacji został zamknięty w wileńskim getcie, z którego udało mu się wydostać. Dołączył do partyzantki antynazistowskiej. Po wojnie zamieszkał w Polsce, z której wyemigrował do Izraela po pogromie kieleckim. Tam od 1949 roku wydawał „Di Goldene Kejt" – najważniejsze pismo poświęcone literaturze jidyszowej. Zmarł w 2010 roku.

•

24 lipca zmarła w Paryżu Batia Baum, wybitna tłumaczka z języka jidysz, znana z przekładów klasyków i modernistów literatury żydowskiej oraz wspomnień i dzienników okresu wojennego. Baum brała aktywny udział w pracach nad przekładem Archiwum Ringelbluma na język francuski. W 2017 roku nagrodzona Grand Prix za przekład, nagrodą przyznawaną przez francuską Société des gens de lettres.

•

Już 11 grudnia 2023 roku odbędzie się otwarcie wystawy *Der bestimmende Blick. Bilder jüdischen Lebens im Nachkriegspolen* w siedzibie Instytutu Historii i Kultury Żydów im. Simona Dubnowa w Lipsku. Projekt jest wspólnym przedsięwzięciem Instytutu Dubnowa oraz Żydowskiego Instytutu Historycznego. Kuratorkami wystawy z ramienia ID są: Monika Heinemann i Julia Roos, natomiast z ramienia ŻIH Agnieszka Kajczyk.

Wystawę będzie można oglądać w Lipsku do grudnia 2025 roku. ■

FOT. F. COHEN, DOMENA PUBLICZNA

Abraham Suckewer

Chanukowe racuchy

KAROLINA ZIÓŁKOWSKA

Chanuka.

Radosne Święto Świateł, na które najbardziej czekają dzieci, ale wyglądają go także dorosłe łasuchy.

Według tradycji w czasie ośmiu dni z rzędu w domach po zachodzie Słońca zapala się nową świecę w świeczniku nazywanym chanukiją i odmawia modlitwę, a dla tego rytuału przerywa się nawet pracę, naukę i inne ważne czynności.

Na ulicach Izraela i miast całego świata, gdzie mieszkają społeczności żydowskie, widzi się w tym czasie ludzi z wielkimi pudełkami jeszcze ciepłych i pachnących pączków, obficie posypanych cukrem pudrem, wszyscy oni zmierzają w stronę domów na spotkania z najbliższymi.

Najpopularniejszą potrawą Chanuki są *latkes*, placki ze startych surowych ziemniaków, doprawione solą i pieprzem, smażone na dobrze rozgrzanym oleju do złotego koloru i chrupkiej konsystencji.

Natomiast ulubionym deserem Chanuki są drożdżowe pączki *sufganijot*, nadziewane dżemem owocowym, smażone w głębokim tłuszczu, posypane cukrem pudrem lub polane czekoladą.

W czasie świąt nikt w piekarniach Izraela nie bawi się w sprzedawanie pączków na sztuki, liczy się raczej ich cenę w kartonach pośpiesznie wynoszonych przez pojedynczych klientów.

Tak, jest to czas radości płynącej z dzielenia się obfitymi potrawami, dlatego nikt nie ogranicza się w jedzeniu, świętując tym samym zwycięstwo światła nad ciemnością, dobra nad złem.

W Polsce znamy też uproszczoną wersją pączków, którymi są drożdżowe racuchy, smażone na patelni, podawane ze słodką, sezonową konfiturą, posypane szczodrze pachnącym wanilią cukrem pudrem.

FOT. K. ZIÓŁKOWSKA

Przepis

Do dużej miski przesiać przez sito **2 szklanki pszennej mąki tortowej**. (Przesianie mąki przez sito dotleni ją i spowoduje piękne wyrośnięcie ciasta).

Do kubka wrzucić pokruszone **5 g świeżych drożdży, 2 łyżeczki cukru, 10 łyżek ciepłego mleka i czubatą łyżkę mąki** – wymieszać tak, żeby nie było grudek i zostawić w kubku do wyrośnięcia. Jest to rozczyn ciasta, który urośnie i zacznie „wychodzić" z kubka, wtedy wylewamy go do mąki w misce, dodajemy **1 całe jajko i szklankę ciepłego mleka**. Wyrabiamy ciasto ręką lub robotem (ma mieć konsystencję bardzo gęstej śmietany, będzie też niezwykle wolno spływać z łyżki).

Zostawiamy masę na około 30 minut do wyrośnięcia w zacisznym miejscu, najlepiej przykrytą ściereczką.

Olej (np. rzepakowy) wlewamy na wysokość 1 cm na patelnię, dobrze rozgrzewamy (ale nie za mocno, żeby tłuszcz nie dymił).

Bierzemy dwie duże łyżki, nabieramy na jedną ciasto, a drugą ściągamy je z pierwszej łyżki na patelnię i smażymy racuszki z obu stron po około 40 sekund na jedną stronę (lub do złotego koloru, uważając, aby w środku nie były surowe).

Cudowny zapach ciasta drożdżowego zapewne przywabi innych domowników do kuchni, trzeba więc tym bardziej uważać na gorący tłuszcz i czas smażenia, żeby nie przypalić placków. Najlepiej ściąga się je z patelni, nabijając na cienki patyczek i odkładając na półmisek wyłożony papierem (który pochłonie nadmiar tłuszczu ze smażenia).

Usmażone racuchy od razu posypujemy obficie cukrem pudrem i podajemy jeszcze ciepłe z ulubioną konfiturą obok. ■

MATERIAŁY WYDAWNICTWA

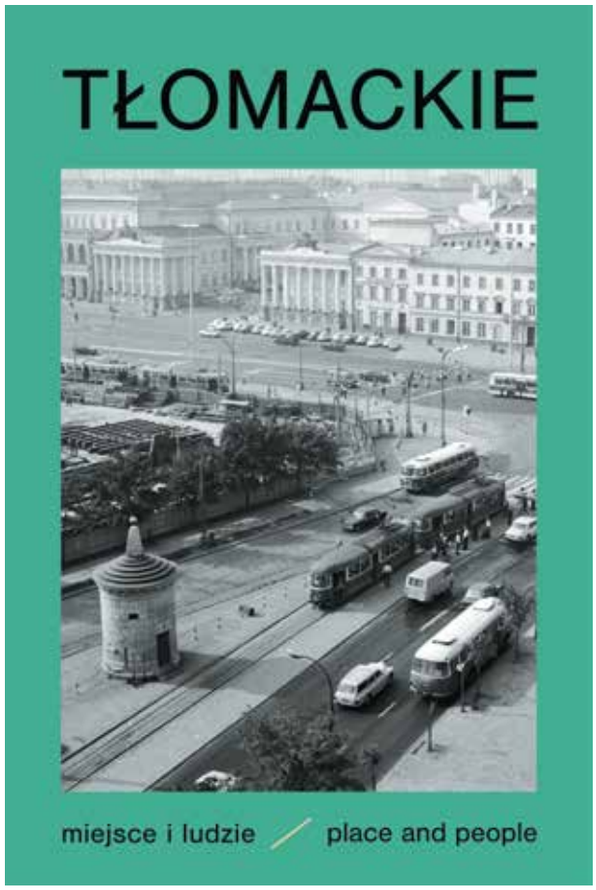

Tłomackie – miejsce i ludzie
red. Paweł Fijałkowski
Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2023

Pierwsza popularnonaukowa monografia poświęcona ulicy Tłomackie – adresowi szczególnie ważnemu dla warszawskiej społeczności żydowskiej. Publikacja ukazuje – na szerszym tle dziejów wieloetnicznej stolicy – historię tego miejsca i jego mieszkańców oraz funkcjonujących tu instytucji. Tłomackie poznajemy jako żydowskie centrum religijne i kulturalne usytuowane na styku narodów, religii i kultur – funkcjonujące w chrześcijańskim otoczeniu, w sąsiedztwie parafii ewangelicko-augsburskiej i ewangelicko-reformowanej. Autorzy tekstów przybliżają m.in. genezę oraz rozwój założenia urbanistycznego jurydyki Tłomackie, omawiają przemiany i społeczne znaczenie ulicy na przestrzeni wieków – od czasów najdawniejszych do współczesności.

Publikacja powstała dzięki dofinansowaniu ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz przy wsparciu Fundacji im. Róży Luksemburg – Przedstawicielstwo w Polsce.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

FUNDACJA im. RÓŻY LUKSEMBURG

MATERIAŁY WYDAWNICTWA

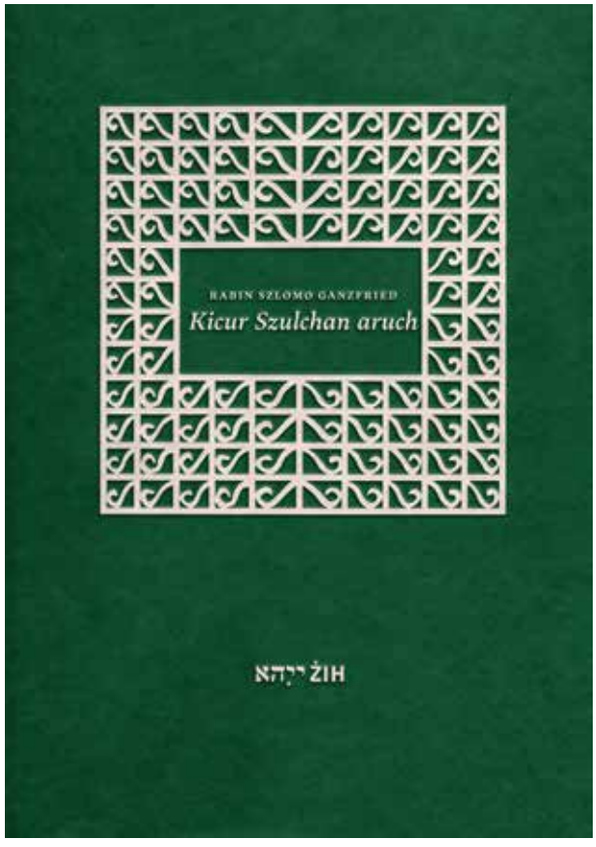

Szlomo Ganzfried
Kicur Szulchan aruch
tłum. z jęz. hebr. Ewa Gordon
Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2023

Klasyczne kompendium żydowskich norm postępowania autorstwa Szlomo Ganzfrieda przygotowane po raz pierwszy dla polskiego czytelnika. *Kicur Szulchan aruch* jest podręcznikiem żydowskiego prawa i obyczaju przeznaczonym do codziennego użytku. Zyskał szczególną popularność wśród Żydów aszkenazyjskich ze względu na swoją przejrzystość i czytelność.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

MATERIAŁY WYDAWNICTWA

Niewielkie resztki z Solnej. Izaak Celnikier wobec doświadczenia Zagłady / Minor Remnants from Solna Street. Isaac Celnikier and the Holocaust Experience
red. Zuzanna Benesz-Goldfinger
tłum. na jęz. ang. Aleksandra Szkudłapska
Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2023

Dwujęzyczna publikacja poświęcona powojennym pracom malarza i grafika Izaaka Celnikiera (1923–2011). Artysta mierzył się w nich z traumą Zagłady i doświadczeń wojennych. To zarazem pierwsza prezentacja wczesnych rysunków Celnikiera (przechowywanych w kolekcjach w Polsce i we Francji), opatrzona obszernym komentarzem kuratorskim. Tom zawiera również wybór tekstów literackich (Dawida Sfarda i Abrahama Rejzena) ilustrowanych pracami Celnikiera, a także dodatkowe materiały archiwalne (jak choćby prywatne zdjęcia czy listy do Aleksandra Lewina) przybliżające twórczość i życie artysty.

Publikacja towarzyszy wystawie prac Izaaka Celnikiera, którą można oglądać w Żydowskim Instytucie Historycznym od 10 listopada 2023 roku.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

MATERIAŁY WYDAWNICTWA

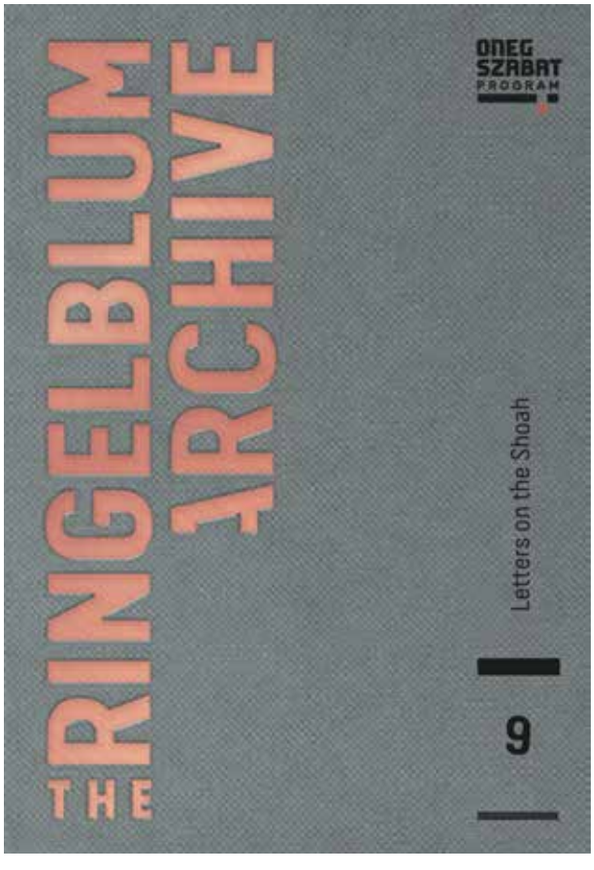

The Ringelblum Archive
Underground Archive of the Warsaw Ghetto
vol. 9 Letters on the Shoah
red. Eleonora Bergman, Maria Ferenc
Żydowski Instytut Wydawniczy im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2023

Angielska wersja tomu, który zapoczątkował publikację materiałów z Archiwum Ringelbluma – *Listów o Zagładzie* w opracowaniu Ruty Sakowskiej. Znalazły się w nim pożegnalne listy Żydów z gett regionalnych w polskich miastach i miasteczkach. Często nim trafiły do adresatów, ich nadawcy już nie żyli. Zachowana korespondencja pokazuje Zagładę z perspektywy zwykłych ludzi, rodzin, co sprawia, że ma charakter uniwersalny – odzwierciedla ludzką bezbronność. Twórcy Archiwum Ringelbluma w swoich badaniach skupili się nie tylko na makro-, lecz także na mikrohistorii. Treścią listów są ekstremalne przeżycia i emocje – rozpacz i nadzieja, wiara i zwątpienie.

Publikacja dofinasowana przez Claims Conference i Taube Philantropies

ועידת התביעות Claims Conference Conference on Jewish Material Claims Against Germany

TAUBE PHILANTHROPIES

TŁOMACKIE 3/5

Iceland Liechtenstein Norway grants

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

POLIN Żydowskie Dziedzictwo Kulturowe

Wspólnie działamy na rzecz Europy zielonej, konkurencyjnej i sprzyjającej integracji społecznej

9 772720 648008 >